

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 54 (8738)

Białystok — Łomża — Suwałki, 10—11 marca 1979 r.

NAKLAD: 182.375

Cena 1 zł

Przygotowania do wiosennych
prac polowych

WARSZAWA (PAP) — Zbliżająca się wiosna zdominowała rolników do nasilenia przygotowań, które mają zapewnić sprawne przeprowadzenie prac polowych. Wiele uwagi w gospodarstwach upożyczonych i indywidualnych poświęca się zwłaszcza gromadzeniu niezbędnych ilości nawozów mineralnych, preparatów do ochrony roślin

i innych środków produkcji. Duży ruch panuje nadal w warsztatach mechanicznych podejmujących dodatkowe przedsięwzięcia dla wyremontowania w jak najkrótszym czasie niesprawnych jeszcze ciągników oraz sprzętu do uprawy, nawożenia pól oraz maszyn do siewu i ochrony roślin. Zakłady Centrali Nasiennej

ocenili już wartość blisko 95 proc. przygotowanego kwalifikowanego ziarna siewnego zbóż jarych, którego dostawy wyniosła ponad 186 tys. ton. Do punktów rozprowadzania nasion wysłano dotychczas przeszło 125 tys. ton tego ziarna, z tego ponad 84 tys. ton odebrali już rolnicy.



wiadomości dnia

A. Kosygin
przybył do Indii

DELHI — W piątek na zaproszenie rządu Indii przybył do Delhi z oficjalną wizytą przyjaźni członek Biura Politycznego KC KPZR, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Aleksiej Kosygin.

Rozmowy SALT

GENEWA — W piątek odbyły się w Genewie spotkania szefów delegacji ZSRR i USA, uczestniczących w radziecko-amerykańskich rozmowach o sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych.

Rozmowy
francusko-
rumuńskie

BUKARESZT — Prezydent Republiki Francuskiej, Valéry Giscard d'Estaing, przybył 8 bm. do Bukaresztu z trzydniową wizytą oficjalną.

Jak wiadomo, prezydent Giscard d'Estaing miał pierwotnie rozpocząć tę wizytę 18 stycznia br. Jednakże z powodu fatalnych warunków atmosferycznych w Bukareszcie samolot prezydencki musiał zawrócić w drogę powrotną do Paryża, a wizytę odroczone na 8 marca.

Na wiecach i masówkach

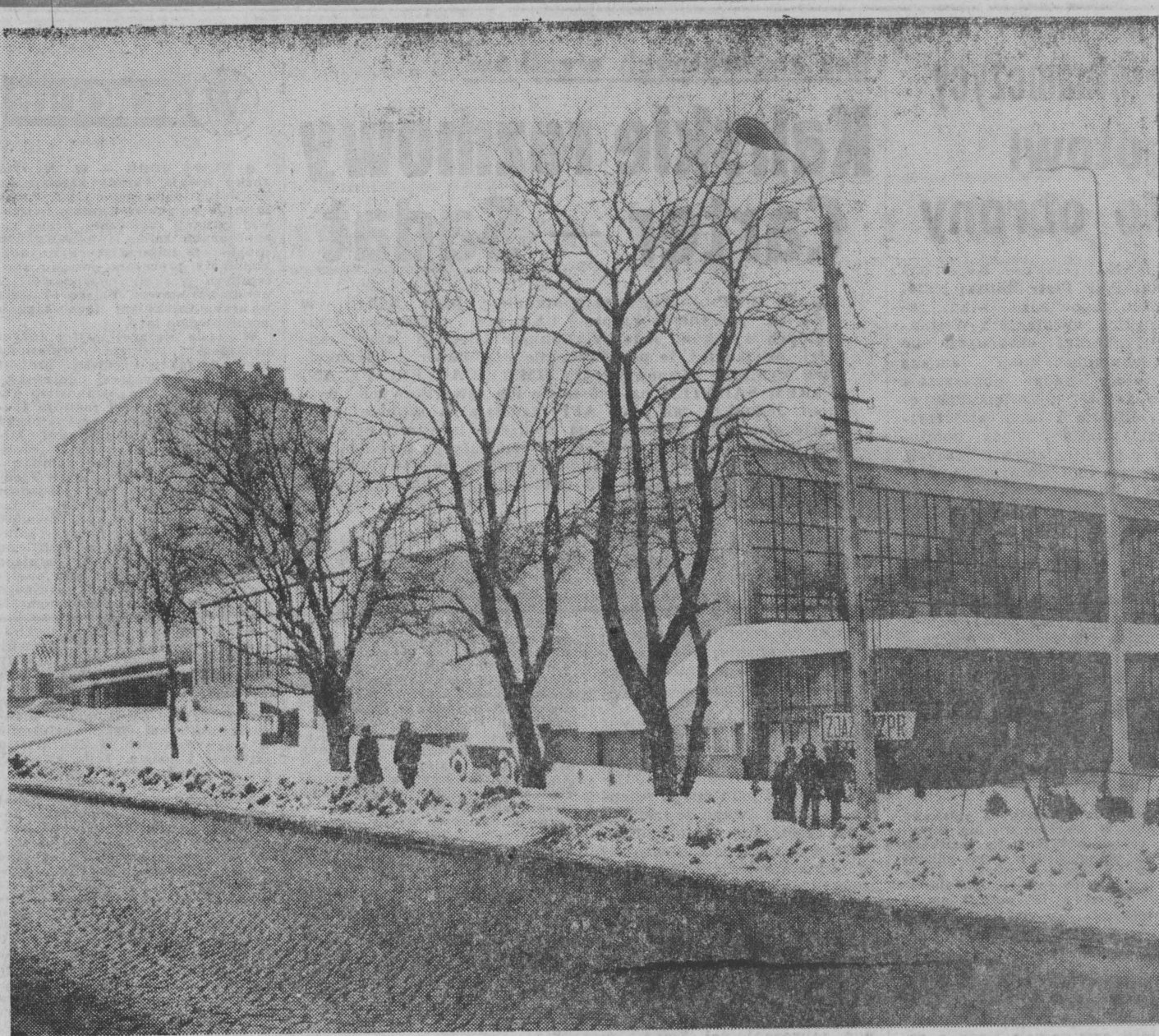
Potępienie chińskiej agresji

W dalszym ciągu w zakładach pracy i instytucjach trwają wiece protestacyjne przeciwko zbrojnej agresji Chin na Socjalistyczną Republikę Wietnamu. Podejmowane na nich rezolucje potępiają wielkomocarstwową politykę Pekinu, wyrażają sprzeciw wobec aktów okrucieństwa dokonywanych na ludność cywilną, wobec niszczenia wsi i osiedli.

Kilkuset pracowników Hainowskiego Zakładu Przemysłu Maszynowego Leśnictwa uczestniczyło we wczorajszym wiece protestacyjnym. Po jego otwarcu przez sekretarza KZ PZPR — Mikołaja Siemieniuka, głos zabrał główny mechanik zakładu — Stefan Zajączkowski. Wystąpienie poświęcone było bezprece-

densowemu poczynaniom chińskim zmierzającym do narzucenia swojej woli narodowi wietnamskiemu. W rezolucji odczytanej przez spawacza — Sergiusza Skiepkę czytamy: „Nasze społeczeństwo do brzo pamiętające okrucieństwa wojny jest szczególnie poruszone tym, że ofiarą agresji jest Wietnam, który dla

wszystkich narodów stał się symbolem walki o niepodległość. Jesteśmy całym sercem — czytamy dalej w rezolucji — z narodem wietnamskim. Protestujemy przeciwko agresji i domagamy się natychmiastowego wycofania wojsk chińskich z terytorium Wietnamu”. Do protestów ludzi milujących pokój dołączyła swój głos załoga Przedsiębiorstwa Produkcji Urządzeń Transportowych „WUTEH” w Białymstoku oraz kobiety uczestniczące w zebraniu w gminie Wysoki.



Architektura dzisiejszych Suwałki.

Fot. K. Świdorski

W przemyśle naszych województw

Coraz większe tempo
realizacji zadań

Wiosna coraz bliżej, w niektórych regionach kraju zniknął już śnieg, lecz w woj. BIAŁOSTOCKIM, ŁOMŻYŃSKIM i SUWAŁSKIM zima nie ustępuje. Z tym większym uznaniem należy podkreślić wysiłki naszych załóg zmierzające do rytmicznego wykorzystania cięższych zadań produkcyjnych. Liczne zakłady uzyskały już wysokie tempo produkcji, umożliwiające odrabianie zaległości. Ale są i takie, które wciąż mają trudności zwłaszcza z zaopatrzeniem w surowce i w opał.

Włókniarze
Białegostoku
zmniejszają zaległości

W przeciwieństwie do stycznia, bardzo dobre rezultaty wypracowały w lutym załogi BZPW im. Sierżana. Zarówno przedziałnia i tkalnia, jak też wykończalnia, zeszły plany nadwyżkami wykonali planowe zadania. W efekcie pomniejszone zostały niedobory gotowych wyrobów, stale ulep-

szanych i unowocześnianych, na które czeka rynek i przemysł odzieżowy. Dlatego niezbędna jest pomoc transportu w dostarczeniu do odbiorców zmagazynowanych do wysyłki tkanin.

Z dużą nadwyżką wykonała też plan lutego załoga „Pasmant”. Uzyskała ona zarazem dalsze 3 znaki jakości na swe wyroby. W ubiegłym miesiącu zakłady dostarczyły na rynek o 20 procent więcej towarów niż w tym samym okresie mi-

nionego roku. Jak oświadcza dyrektor — Franciszek Pajda, do końca marca zostaną całkowicie zlikwidowane styczniowe niedobory. (gen)

PDO: z wyprzedzeniem

Z jednodniowym wyprzedzeniem w stosunku do planowych zadań kwartalnych pracuje załoga Przedsiębiorstwa Doświadczalnego Opa-

Ciąg dalszy na str. 2

B. Pieczeńczyk
najlepszym sportowcem
Białostocczyzny
w 1978 roku

Wczoraj, 9 bm. w kawiarni krytej pływalni WOSIR w Białymstoku odbył się finał XXIV Konkursu plebiscytu „Wybieramy plecie najlepszych sportowców woj. białostockiego w 1978 roku”, przeprowadzonego przez redakcję „Gazety Współczesnej” i Wojewódzką Federację Sportu.

Przedstawiciele władz wojewódzkich, sportowców, ich trenerów, rodziców, działaczy powiatu dyrektor WKFET Urzędu Wojewódzkiego Maciej Dowgird. Kulminacyjnym punktem uroczystości było ogłoszenie wyników. Pierwszą miejscę zajęła Barbara Pieczeńczyk (lekkoatletyka) WLKS Podlasie — 11.000 pkt., drugie Eugeniusz Klin (lekkoatletyka) WLKS Podlasie — 3.940 pkt., trzecie Wojciech Wasilewski (kajakarstwo) Cresovia B-stok — 3.424 pkt., czwarte — Barbara Milewska (siatkówka) SZS AZS B-stok — 3.229 pkt., piąte — Czesława Żuk (kajakarstwo) Cresovia B-stok — 3.103 pkt.

W następnej piątce uplasowali się: 6. Wiesław Józczyk (zapasy) WLKS Podlasie, 7. Henryk Nowik (sport motorowy) Automotoklub „Józef Gościł” (kolarstwo) KKS Olsztyn, 8. Bogusław Skopec (kolarstwo) BKS Gwardia, 10. Karolina Jurko (pływanie) Jasielonia.

Ciąg dalszy na str. 2

Barbara Antekka i ukochane przez nią tempory. Reportaż Anieli Łabanow „Ozdobienie krainy dzieciństwa” zamieszczamy na stronie czwartej. Fot. Z. Lenkiewicz



Anna Zarembina

Jest
taka
ulica

Ulica Budkiewicza i Ulmana błętnie pod sam las i kończy się nagle wśród sosn. Po obu stronach domki małe, jednorodzinne ze stłupami na podwórzu i stertami schnącego drewna, ustawionego w szpiz. Nad ogródkami, wysoko szybują gołębie, na śniegu hałasują dzieci, bawiące się śnieżkami. W południowej porze ta ulica wydaje się być azylem spokoju.

O Kazimierzu Budkiewiczu i Witoldzie Ulmanie młodzi mieszkańcy Supraśla wiedzą tyle, że mają wspólny grób na cmentarzu, z napisem na pomniku „Za pracę i chleb” i że każdego roku przyjeżdżają tu włókniarze składać kwiaty. I to jeszcze, że te odwiedźni noszą nazwę „Rajdu włókniarzy”. Ludzie starszego pokolenia pamiętają po prostu Witka i Melka i ten dzień tragiczny, gdy podczas strajku w fabryce Cytrona zginieli ci dwaj młodzi chłop-

cy. Witek miał lat dwa-dziesiąt, Melek dziewięćnaście. Był to rok 1933, minęło więc 46 lat i zatarły się w pamięci szczegóły. Tylko najbliższym nie trudno odtworzyć tragedię tamtego lata. Z rodziny Budkiewiczów został w Supraślu jedyny brat Kazimierza — Adam, który dziwi się, że po tylu latach, interesuje mnie ta sprawa. Adam Budkiewicz jest już na emeryturze, czasu ma dużo, tyle tylko, że na wnuczkę Agnieszkę musi mieć baczenie,

żeby w zabawie czegoś nie zbroił. Bez żadnych zbędnych wstępów, tak jakby rozkładał książkę z odpowiednim rozdziałem — zaczyna mówić:

— Wtedy, 10 lipca, wszyscy robotnicy fabryki Cytrona strajkowali. Strajk zaczął się już przedtem, a le tego dnia miał się odbyć wiec. W tej fabryce pracował ojciec, matka i ja. Melek był gdzieś na łakach, zobaczył widocznie ruch na szosie i policję jadącą z Białegostoku. Wiedział, że tam muszą być rodzice, biegł więc przez te łąki, biegł aż na ulicę Czyliczańską, w sam najgorszy czas, gdy policja strzelała do tłumu. Pamiętam, jak Melek leżał koło piekarni. Zyl jeszcze, ale tyle było w nim życia, ile drogi do szpitala. Ojca naszego pobili wtedy i nigdy już zdrowia nie odzyskał, a w rok potem pośiódł za Melkiem.

— Jaki to był ładny chłopiec, ten Melek — wspomina Józefa Budkiewicza, żona Adama, która wróciła tylko co z zakupów. — Oczy miał czarne, smukły był. A Witek Ulman, który zginał wtedy razem z Melkiem, był nad podziw przystojnym chłopcem. Wszyscy ich znali, bo Supraśl to małe miasteczko. No ale wtedy, przez ten strajk i tę tragedię, o Supraślu mówiono wszędzie, w całym kraju chyba.

Pani Józefa mówi: — Jak dziś widzę te nieprzebrane tłumy ludzi, którzy szli i szli, dzień i noc na pogrzeb tych chłopców. Szli z Michałowa, Białegostoku, Wąli, Gródka, Wasilkowa, ile narodu się zeszło, nikt by nie zliczył. Taka była solidarność robotników. Dzień lipcowy był piękny i gorący, przy studniach stały wiadra z wodą dla ochłody zdronzonych. Nad rzeką kołysały się łodzie, wygasły ognie pod kuchniami, ale nikt o ni-

czym nie myślał, tylko o tym, jak mogło dojść do takiej tragedii i dlaczego? — Dlaczego? Przecież robotnikom chodziło tylko o stałą pracę, o chleb — zadaje sam sobie pytanie Adam Budkiewicz, pytanie, na które nie może znaleźć odpowiedzi i usprawiedliwienia.

Po tej fabryce Cytrona został tylko komin. W tym miejscu stoją dziś zakłady meblarskie. Wszystko się rozpadło w czasie bombardowania. Maszyny, jakie zdołano uratować, zabrano po wojnie do innych fabryk. Może służą do dziś, a może poszły już na szmelc, bo fabryki dziś mają warsztaty nowoczesne. Życie potoczyło się na przód. Po tamtym strajku Adam Budkiewicz do Cytrona już nie wrócił. Pracował w ogrodnictwie i przy zakładaniu białostockich plant. Nawet nie wie, czy mógłby wtedy przestąpić próg tej fabryki. Ale włókniarz zawsze zostanie

włókniarzem. Zaraz po wojnie, jak tylko dowiedział się, że do zakładów Sierżana przyjmują robotników, zgłosił się. Tylko zdrowia już nie stało. I odtąd dojeżdżał męczący po prostu. Przeszedł Adam Budkiewicz front w 1939 roku, to i co się dziwić, że zdrowie stracił. Kowal, Równie, walczył nad rzeką Horyń, nadzwagał się rannych, bo był w pociągu sanitarnym. Zresztą i w Supraślu powstał zakład odzieżowy, krosna tam ustawili, zaczęli produkować koldry, odzież, materace. I tam pracował do roku 1970 i stamtąd poszedł na emeryturę. A emerytura, niestety, ze starego portfela, więc pani Józefa musi dobrze kalkulować, aby na wszystko starczało.

Budkiewiczowie wychowali czworo dzieci, nie swoich, ale starali się zastąpić dzieciom rodziców i stworzyć im prawdziwy

Ciąg dalszy na str. 3

Wietnamczycy gotowi do obrony

HANOI (PAP) — Korespondent PAP Piotr Rudzki pisze: Mimo zapowiedzi władz pakińskich wycofania z Wietnamu „karnej ekspedycji” po zakończeniu misji wojska agresora nadal dopuszczają się aktów przestępczych: ostrzeliwiają z broni artyleryjskiej miasta i wioski położone w prowincjach granicznych, zabijają ludność cywilną, grabią mienie. Wycofanie wojsk chińskich jest bardzo powolne. Takiego zdania są korespondenci zagraniczni, którzy w tych dniach przebywali w rejonie Mong Cai i Lang Son. Szczególnie niebezpiecznym jest nadal w tym drugim mieście. Chińczycy dokonują tam ostrzału artyleryjskiego oraz wykorzystują strzelców wyborowych. Od kuli jednego z nich, 7 marca zginił korespondent organu Komunistycznej Partii Japonii dziennika „Akahata” — I. Takano.

Lang Son przedstawia opłakany widok. W centrum nie ma jednego całego budynku. Na resztkach ścian pełno śladów po odłamkach i pociskach. Ulice i drogi polowe porośnięte są kłopotliwymi pętlami 130 mm. 3 marca Chińczycy ostrzelali z ciężkiej artylerii miasteczko szpital. Została po nim śliska struwa.

Naród wietnamski z całą powagą przyjął apel KC KPW w sprawie obrony kraju i pokonania agresji oraz decyzje rządu o gotowości bojowej obywateli. Wszystkich obywateli nawiązuje hasło: „KAŻDA JEDNOSTKA ADMINISTRACYJNA, KAŻDY ZAKŁAD PRACY, KAŻDY STACJA SIŁ BASTIONEM NIE DO POKONANIA”. Trwa wyjątkowa praca produkcyjna i szkolenie grup samobrony. Praca trwa 8 godzin, a północny press 6 godzinny szkolenie, przygotowywanie schronów i zabezpieczanie archiwów.

Trwa mobilizacja będąca jeszcze jednym dowodem patriotycznego zaangażowania Wietnamczyków. Punkty werbunkowe nie nadają się z rezerwa schronów. Rozmawiając z młodymi kobietami matkami młodych dzieci, które żalili się, że nie przyjęto ich do wojska i odmówiono wysłania na granicę.

W najbardziej ruchliwych punktach miasta pracują ekipy budowlane z ciężkim sprzętem. Przygotowują muryrowane schrony zbiorowe ze stropami z elementów tekturowych. Większość z nich jest prawie gotowa.



Nowi partnerzy

„Dekada Kultury Wsi” jest najlepszą okazją do nawiązywania nowych kontaktów między poszczególnymi gminami a zakładami pracy Białostocku. Wczoraj, w Domu Prasy spotkali się po raz pierwszy mieszkańcy gminy Białowieża z przedstawicielami Przedsiębiorstwa Wydawniczo - Kolportażowego RSW „Prasa - Książka - Ruch”, by na rozboczo przedyskutować propozycje do programu współpracy. Gości w osobach dyrektora Białostockiego Parku Narodowego — Stanisława Kulawika, dyrektora Muzeum Przyrodniczo - Leśnego — Czesława Okolowa oraz dyrektorki GOK — Anny Bajko, poinformowali zebranych o problemach gospodarczych, społecznych i kulturalnych gminy. Mówiono m. in. o rozwoju rolnictwa i ochronie środowiska, turystyce, a białostockich wydawnictwach. Dyrektor Przedsiębiorstwa — Romuald Łazarzowiec zadeklarował współpracę, pomoce i przychylność w rozwiązywaniu niektórych gminnych problemów. Przedsiębiorstwo spełniając funkcje dystrybutora skie i handlowe, jest w tym roku w stanie przekazać do sprzedaży wiele tysięcy pocztówek tematycznych, w tym kilkanaście nowych wzorów, a także może zwiększyć ilość wydawnictw typu upominkowego. Możliwe jest także wspieranie przez Przedsiębiorstwo działalności klubów „Książki i Prasy” znajdujących się na terenie gminy. Natomiast wiele problemów

W Białostockich Zakładach Graficznych, które współpracują z Sokółką odbyło się uroczyste zakończenie Dekady Kultury Wsi. Od 1 marca wspólnie zorganizowano spotkanie imprez takich jak: spotkania, koncerty, wystawy itp. Przez kilka dni w Białymstoku czynny był sokółski kiermasz sztuki ludowej oraz wystawa pn. „Sokółka — miasto i gmina — w obiektywie”. Natomiast w Sokółce zwiędziać można było zorganizowaną przez Zakłady Graficzne wystawę obrazującą produkcję gazety. Zwiedzających oprowadzali tłumacząc skomplikowany cykl produkcyjny, białostockie drukarnie. W drugim dniu Dekady Kultury Wsi zorganizowano w Sokółce wspólny turniej sportowy z udziałem uczniów kuligien Wczoraj natomiast dokonano podsumowania kilku minionych dni, a uroczyste uświetniły występy zespołów artystycznych działających przy Sokółskim Ośrodku Kultury i Liceum Ogólnokształcącym. (Lg)

POGODA

DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIS — zachmurzenie duże i pogotowiec od zachodu opady deszczu, rano mgła. Temperatura maksymalna plus 3 do plus 4, minimum od 0 do -3. S. C. Wiatry stałe i umiarkowane nasilające się do silnych, południowe i południowo-zachodnie.

JUTRO — zachmurzenie duże z wielokrotnymi przejaśnieniami, przelotne opady deszczu, temperatury bez większych zmian.

DZIS intensywny Cypran i Marcelego.

JUTRO Ludostawa i Konstantego (ska)

Bez konkretnych wyników

Kairskie rozmowy Carter — Sadat

KAIR (PAP) — Pierwsze spotkanie, jakie odbył w czwartek prezydent Egiptu i USA, nie przyniosło konkretnych wyników. Jeden z członków delegacji amerykańskiej oświadczył, że przedwcześnie jest mówić o jakichkolwiek wynikach rozmów między JIMMY CARTEREM i ANWAREM SADATEM na podstawie ich czwartkowych dyskusji. Jednakże, jak pisał AFP, nadzieje na szybkie uspokojenie sytuacji przetrwały na drodze do zawarcia egipsko-izraelskiego traktatu pokojowego znalazły po przedstawieniu przez stronę egipską kontrproponcji na nowy plan amerykański zmierzający od obłożenia rokowań egipsko-izraelskich.

Agencja pisze, że optymistyczny nastrój, jaki panował w otoczeniu prezydenta Cartera po jego przybyciu do Kairu, radykalnie się zmienił, a niektórzy członkowie delegacji amerykańskiej dość sceptycznie oceniali możliwości przełamania impasu.

W toku dalszych rozmów z Sadatem prezydent Carter bezdługo za wszelką cenę starał się rozprędzić chmurę, jakie pojawiły się nad jego misją. Agencja zwraca uwagę, że szef państwa egipskiego przed spotkaniem z J. Carterem potwierdził oficjalnie stanowisko Egiptu w kwestii palestyńskiej, mówiąc o konieczności zapewnienia Palestyńczykom należnych im praw narodowych. Aczkolwiek oficjalne deklaracje przywódców ARE w kwestii palestyńskiej różnią się znacznie od stanowiska, jakie w tej sprawie zaprezentował Egipt w toku rokowań z Izraelem, to — jak się wydaje — Kair broni się przed podpisaniem układu pokojowego, w którym sprawa ta byłaby całkowicie pominięta. Natomiast rząd Izraela kategorycznie sprzeciwia się powiązaniu negocjowanego traktatu z kwestią autonomii palestyńskiej na zachodnim brzegu Jordanu i w strefie Gazy. Choć treść kompromisowych propozycji nie jest znana, w kółkach dyplomatycznych mówi się, że zawierają one sugestie odroczenia dyskusji na temat autonomii palestyńskiej o rok od momentu podpisania separatystycznego układu egipsko-izraelskiego.

Przyjęcie przez Egipt propozycji amerykańskich oznaczałoby usunięcie ostatnich przeszkód w rokowaniach egipsko - izraelskich, ponieważ rząd Izraela nieoficjalnie już je zaakceptował. Jednocześnie premier Begin oświadczył, że nie zgodzi się na

W piskich „Sklejkach”: pełną mocą, lecz na skąpych zapasach

Dopiero od początku marca — po kilku postojach — ruszyli pełną mocą Zakłady Przemysłu Sklejkowego w Piskach. Zdziałoł dyrektora do spraw technicznych — Józefa Urbaskiego, są możliwości szybkiego odczyszczenia zakładu. Zadania dzienne wykonywane są bowiem z 10-procentową nadwyżką. Jednakże niepokoi sytuacja w zakresie zaopatrzenia w drewno do wyrobu sklejek.

W piskich „Sklejkach”: pełną mocą, lecz na skąpych zapasach

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

POGODA

DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIS — zachmurzenie duże i pogotowiec od zachodu opady deszczu, rano mgła. Temperatura maksymalna plus 3 do plus 4, minimum od 0 do -3. S. C. Wiatry stałe i umiarkowane nasilające się do silnych, południowe i południowo-zachodnie.

JUTRO — zachmurzenie duże z wielokrotnymi przejaśnieniami, przelotne opady deszczu, temperatury bez większych zmian.

DZIS intensywny Cypran i Marcelego.

JUTRO Ludostawa i Konstantego (ska)

W SKROCIE

◆ NOWY JORK — W Nowym Jorku trwała obrada Komisji ds. Rozwoju Społecznego ONZ, która zajmuje się analizowaniem światowej sytuacji społecznej, oceną zachodzących zmian i wysuwaniem propozycji zmierzających do dokonania procesów postępu społecznego w skali narodowej i międzynarodowej. Polska została wybrana członkiem tego organu przed dwoma laty.

◆ W czasie bieżącej sesji z dużym uznaniem przyjęto wniosek przez delegację polską projekt rezolucji zalecającej intensywną realizację postanowienia deklaracji o postępie i rozwoju społecznym. Projekt ten, którego wprowadzenia dokonał prof. Michał Dobroszyński, został jednomyślnie przyjęty przez komisję.

◆ WASHINGTON — Stany Zjednoczone zaniepokojone rozwojem sytuacji w rejonie Zatoki Perskiej zwróciły uwagę na obecność wojsk w Waszyngtonie poinformowano, że USA wysłały do Arabii Saudyjskiej 2 latające radary typu „Awacs”, aby obserwować rozwój konfliktu zbrojnego między oboma państwami jemeńskimi.

◆ PARYŻ — W różnych dzielnicach stolicy Cezdu — NDJamany ponownie wybuchły walki między arabskimi prezydentem Felka Malouma a oddziałami wojskowymi wiernymi premierowi Hisseniowi Habre. Drugie porozumienie o zawieszeniu broni, jakie ogłoszono w ciągu ostatnich 15 dni, trwało zaledwie 8 godzin. Trwa ewakuacja obywateli z Cezdu.

◆ MADRYT — W piątek został zabity strażnik z rewolweru kolarzy policji miejskiej w Baskach (prowincja Guipuzcoa w kraju Basków). Zamachem dokonano trzech uderzeń w policję, którymi zabito sierżanta, Miguela Chavariego. Na razie do zamachu nie przynajmniej nie udało się zidentyfikować sprawcy. Prowadzono śledztwo są jednak zdania, iż jego sprawcą jest separatystyczny organizm z nazwą ETA.

◆ DELHI — 75 osób poniosło śmierć w wyniku lawiny śnieżnej w dolinie Lahauli u podnóżu Himalajów w pobliżu śmił, stolicy indyjskiego stanu Himacal Pradesh. Zasypane zostały drogi prowadzące do Kaszmiru. Zamknięto też lotnisko w Srinagarze. Pod śniegiem, którego pokrywa dochodzi do 4,5 metra, znalazło się wiele miejscowości doliny Lahauli.

◆ RZYM (PAP) — Iran zamknął swą ambasadę w Kairze, jeśli Egipt podpisze separatystyczny układ pokoju z Izraelem — informuje w piątek dziennik kuwejski „Al-Watan”. Według dziennika, ajatollah Chomeini złożył też obietnicę przywódcy Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jaserowi Arafatowi, podczas jego wizyty w Teheranie. Iran — miał oświadczyć Chomeini — nigdy nie zgodzi się, by w Kairze obok ambasady Iranu istniała izraelska misja dyplomatyczna.

◆ RZYM (PAP) — Iran zamknął swą ambasadę w Kairze, jeśli Egipt podpisze separatystyczny układ pokoju z Izraelem — informuje w piątek dziennik kuwejski „Al-Watan”. Według dziennika, ajatollah Chomeini złożył też obietnicę przywódcy Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jaserowi Arafatowi, podczas jego wizyty w Teheranie. Iran — miał oświadczyć Chomeini — nigdy nie zgodzi się, by w Kairze obok ambasady Iranu istniała izraelska misja dyplomatyczna.

W przemyśle naszych województw

Ciąg dalszy ze str. 1

ki oraz w węgiel. Zapasy są znikome i jeżeli nie poprawi się dostawy — sytuacja może się znów skomplikować.

ŁZPB „Narew”: przedza i struny nacięte

— Gdyby nie brak strun naciętych i przedziw w różnych numeracjach, dostarczanych głównie z Łodzi — mówi dyrektor do spraw produkcji Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”, inż. Tadeusz Pałęga — pracowalibyśmy na pełnych obrotach. Ale i tak sytuacja — ogólnie rzecz biorąc — wyraźnie się poprawia. Mamy na przykład dostateczną ilość węgla.

Wszystkie wydziały pracują, wykonując zadania dzienne w 100 procentach. Opracowaliśmy harmonogram zlikwidowania strat, w rezultacie czego już w marcu, przeprowadzając dodatkowo 30 godzin, zmniejszymy załogi w tkalni o 38 tysięcy metrów, a w wykończalni o 220 tysięcy metrów tkanin. Takie działania założyliśmy sobie do końca roku.

(rk)

W piskich „Sklejkach”: pełną mocą, lecz na skąpych zapasach

Dopiero od początku marca — po kilku postojach — ruszyli pełną mocą Zakłady Przemysłu Sklejkowego w Piskach. Zdziałoł dyrektora do spraw technicznych — Józefa Urbaskiego, są możliwości szybkiego odczyszczenia zakładu. Zadania dzienne wykonywane są bowiem z 10-procentową nadwyżką. Jednakże niepokoi sytuacja w zakresie zaopatrzenia w drewno do wyrobu sklejek.

W piskich „Sklejkach”: pełną mocą, lecz na skąpych zapasach

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Wojewódzka Odzieżowa Spółdzielnia Pracy im. M. No. wotki „Bielpo” od kilku już lat utrzymuje stałe kontakty z gminą Supraśl. W tym roku w ramach obchodów „Dekady” odbyły się spotkania aktywów młodzieżowego „Bielpo” i supraskiej gminy. W obchodach Dnia Kobiet wzięły m. in. udział kobiety senioriści z podbiałostockiej miejscowości. W Supraślu odbył się „Jarmark pod rogaczem”, gdzie zaferowano do sprzedaży bieliznę, koszulę i bluzki produkowane przez zakład białostocki oraz malarstwo i rzeźbę supraskich twórców. W „Bielpo” prezentowana jest ekspozycja fotografowa p. „Zima w Puszczy Knyświskiej”, społeczeństwo Supraśla zaś ma możliwość poznania przedwnic pracy z zakładu na prezentowanej w gminie wystawie. Wspólnie z działaczami sportowymi z Supraśla urządzono bieg narciarski po Puszczy Knyświskiej. Tamtejsze Koło Spółdzielczych otrzymała „Bielpo” w prezencie dwie maszyny do zycia. (mip)

Plenarne posiedzenie CKKP PZPR

WARSZAWA (PAP) — 9 bm. odbyło się plenarne posiedzenie Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej z udziałem przewodniczących WKPP poświęcone ocenie pracy CKKP i komisji terenowych w ubiegłym roku i wytyczeniu kierunków działania w roku 1979. Obradom przewodniczył i zastępcą przewodniczącą CKKP Stanisław Pawlak.

Zarówno w referacie wygłoszonym przez zastępcę przewodniczącego CKKP Henryka Mariana, jak i w dyskusji, na plan pierwszy wysunęto zadania i wnioski, jakie dla pracy Komisji Kontroli Partyjnej wynikają z uchwały XIII Plenum KC PZPR. Dotyczy to zwłaszcza dalszego pogłębienia funkcji kontrolnych i wzmocnienia pracy profilaktyczno-wychowawczej mającej na celu kształtowanie wśród członków partii wysokiej moralności oraz poczucia odpowiedzialności za jakość pracy i efektywność gospodarowania.

Oceniając stosowany system rozmów ostrzegawczych i statutowych kar partyjnych podkreślano, że stanowi on ważny czynnik oddziaływania na wzrost dyscypliny i kształtowania postaw etyczno-moralnych w pracy zawodowej i społecznej oraz w życiu rodzinnym. Dotyczy to zarówno szeregowych członków partii, jak również kierowniczych kadr partyjnych. Podkreślano, że nie do pogodzenia z przyrzeczeniami do partii, z pełnieniem funkcji kierowniczych w aparacie państwowym, gospodarczym lub społecznym jest traktowanie zadań formalnie, niedostateczna dyscyplina w wykonywaniu uchwał partii, uchyłanie się od odpowiedzialności, brak troski o majątek społeczny i lekceważenie norm etyczno-moralnych. Te zasady statutowe są coraz pełniej przestrzegane i realizowane przez POP, instancje i komisje kontroli partyjnej. Stąd też w ubiegłym roku wśród ludzi, których

rektor stowarzyszenia norweskich armatorów D. Vikere oświadczył, że morską flotą handlową Norwegii ponosi skutki kryzysu gospodarczego świata zachodniego. Ostra konkurencja ze strony innych państw zmusza norweskich armatorów do ograniczania, a wreszcie zawieszania działalności. Tylko w ostatnich czterech latach 24 firmy transportowe przetrwały swą działalność. Efektom tego była m.in. utrata pracy ponad 4000 marynarzy norweskich.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdziło kierunki działania na bieżący rok.

Plenum przyjęło plan pracy oraz zatwierdzi

Pamiętam Ciechanowiec z niedawnych lat jego rosnącej popularności. Miasto znane z gospodarnych poczynań, zdobyło w 1974 roku tytuł krajowego Arcymistrza Gospodarności. Telewizyjny Bank Miast dopełnił sławy i w gruncie rzeczy stał się finałem nieustannego powodzenia.

Przed czterema laty, gdy aktywiści z Ciechanowca uginali się pod słodkim ciężarem nagród i pochwał, w reportażu „Wiatr pożywał afiszę” na łamach naszej gazety sygnalizowałem kryzys, który budził się w organizmie sympatycznego miasta. Głos publicystyczny niewiele pomógł, bo nie mógł pomóc. Część dawnych działaczy społecznych wyjechała z Ciechanowca, inni pokłócili się między sobą o zaszczyty, a jeszcze inni po prostu wycofali się do własnych domowych zaciszy. Wspominam o tym choćby i dlatego, że następne lata nie zaznaczyły się tu niczym godnym szerzej uwagi. Pewnie, że odbywały się malarzskie plenery w kolorowym pejzażu nad Nurcem, że w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka toczyły się różne sympozyjne gawędy, ale miasto spało i przespało parę lat. Był to stan denerwujący.

Przebieg ten, jakkolwiek przedtem, można było ubogacać miastem. Teraz otaczała je powszechna życzliwość i przekonanie, że państwowe pieniądze tu właśnie na pewno się nie zmarnują, lecz pomnożone społecznym wysiłkiem służą będą służyć sprawie.

Niech mi będzie wybaczone, że przypominam o tym w roku jubileuszowym. Ciechanowiec w tym roku obchodzi bowiem 550 rocznicę nadania praw miejskich. Okaż to wszakże dobra na sensowne wnioski z przeszłości i na pytanie — co dalej?

BÓLE DRUGIEGO STARTU

Miastu wciąż brakowało gospodarza, brakowało rozumnej głowy i mocnej ręki, zdolnej na powrót powrócić zarwana naci społecznego działania. Antoni Kondrat, I sekretarz Miejsko-Gminnego Komitetu partii w Ciechanowcu najwłaściwiej czasu poświęcał wówczas na poszukiwanie odpowiedniego człowieka, który objąłby stanowisko naczelnika miasta i gminy. Wreszcie na jednej z sesji gminnej rady zebrani mocnymi oklaskami powitali wychodzącego na salę Zbigniewa Radomskiego. O Radomskim nie trzeba mówić dużo, żeby wyrazić kto on i co potrafi. Przez osiem lat był gospodarzem pobliskich

Siemiatycz. To w owych latach Siemiatycz wyruszył się z kurzu i zaniebania, sięgnął również po pierwszy szczebel wśród miast gospodarnych.

To, co przejął naczelnik Zbigniew Radomski w Ciechanowcu, było bardziej niż mizernie. Przejął biuro w swoim gabinecie, ale nie znalazł w nim planu społeczno-gospodarczego rozwoju miasta i gminy ani żadnej, choćby w punktach skróconej wizji rozwojowej zastrzeżonego Ciechanowca. Miasto nie miało planu przestrzennego zagospodarowania. Życie toczyło się jak-ko, ale przez ulice wędrowała „chandra unyńska”.

Trzeba było przygotować kolejny start od początku. Od porządkowania spraw najprostszych. A potem wyrozumować jak możliwe szybko wyzbyć się

wielu skomplikowanych bolączek społecznych, których tu narosło wyjątkowo dużo. Od tego czasu minęły dwa lata. I teraz obchody jubileuszowe będą miały w Ciechanowcu charakter najmniej odświeżony ze wszystkich okazji jakie tu do tej pory festiwal. To nie będzie żadne świętowanie, lecz praca, dużo pracy.

Na ulicach nie zobaczymy pobielonych krawężników, ruder nie zastąpią okolicznościowe dekoracje. Zbigniew Radomski uważa słusznie, że społeczeństwo miasta i gminy oceni go za to, co zrobi, aby ludziami po prostu lepiej się żyło. A do tego — ile zbuduje się dróg i chodników, czy do domów popłynie woda, jak się rozrośnie substancja mieszkaniowa i tak dalej.

ROZKOPAC CIECHANOWIEC

Sporządzono i zatwierdzono wreszcie plan przestrzennego zagospodarowania. Pozwala to przystąpić do generalnej przebudowy miasta. Zamary na ten rok są w tej dziedzinie ogromne, a dla niektórych w samych Ciechanowcu zakreślane na utopię. Bo koszt wszystkich zaplanowanych inwestycji sięga sześciu milionów złotych a w miejskiej kasie jest zaledwie półtora miliona. Bo czy możliwe będzie rozpoczęcie

stkich miast. Zna je, oczywiście, również Zbigniew Radomski, choć z właściwym sobie uporem i gorącością pisze, w korespondencji do wojewody.

„Na problemy przedstawiane przez I sekretarza KMIG PZPR oraz naczelnika miasta i gminy odnośnie poprawy sytuacji w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej otrzymywałem zawsze odpowiedzi wymijające lub negatywne, a kończące się stwierdzeniem, że nic nie można zrobić, że jest to niemożliwe...”

W każdym razie przedwczoraj byłem na budowie krytej pływalni w Ciechanowcu, widziałem też pierwszy transport kabli telefonicznych do instalacji podziemnej. Jeszcze za wcześnie oceniać to wielkie krzewiśko, jakim stanie się w tym roku miasto nad Nurcem i prognozować bez ostrych powodów rozpętanie na ogromną skalę przebudowy. Wróćmy tam za kilka miesięcy i wtedy może napiszemy, że już powstało pierwszych sto ogródków działkowych, wyznaczono 80 planowanych działek pod budownictwo jednorodzinne, rozpoczęto wykopy pod wodociąg i kanalizację...

Dziś wiadomo na pewno to jedynie, że Ciechanowiec rozpoczyna kolejną rundę awansu. Przygotowaną bardziej racjonalnie, z uwzględnieniem nowych ludzkich potrzeb. A zatem zaczyna rundę nowocześniejszą. Tylko mieszkańcy pójdą do społecznych prac z taką jak dawniej obojętnością. Na 11 tysięcy mieszkańców w mieście i gminie zaplanowano bowiem czynny społeczny, których wartość szacuje się na 16 milionów złotych.

Ciechanowiec odzyskuje dawną pewność siebie. Pewność ta ma obecnie rzetelny fundament, a publicysta w tym miejscu może jedynie zarówno miejscowym władzom jak i mieszkańcom życzyć powodzenia.

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK

Jest taka ulica

Ciąg dalszy ze str. 1

Opiekują się teraz wnuczką. Więc dobrze, że zapewnili dziecku opiekę, gdy rodzice pracują.

Pani Józefa zabiera się teraz do gotowania obiadu, przyjdą Agnieszki rodzice, wezmą dziecko do siebie, Budkiewiczowie zasiedzą przed telewizorem. Domek jest własny, jeszcze przed wojenną, stoi przy samej ulicy i z okien widać co się na ulicy dzieje.

Budkiewicz ma żal, własne do swoich zakładów, które przez te wszystkie lata, kiedy jest na emeryturze, raz tylko przysłały zaproszenie na spotkanie. A przecież mieszka blisko, wystarczyłoby żeby ktoś przyszedł, zapytał o zdrowie, czy trzeba może w czymś pomóc, ot zwykła ludzka serdeczność. Przecież życie spędził pracowicie.

Siostra Witolda Ulmana, 20-letniego chłopca, którego ugodziła drąg policyjna kula tamtego, 1933 roku, mieszka przy ulicy, noszącej nazwę Budkiewicza i Ulmana.

Dzisiaj nazywam się Kulikowska — mówi — i tylko starym wiadzą, że jestem z domu Ulmanianka. W pamięci siostry ten wiatr zawsze. W tamtych strajkach, który objął wszystkich włóknarzy i echem się rozniósł po kraju, ona również brała udział, bo w fabryce Cytrona pracowała wtedy.

Był to strajk powszechny. Stali fabryki włókiennicze, garbarnie, przetrwały pracować warsztaty stolarskie, tartaki, rzucili broń brzozy. Setki bezrobotnych powiększyły rzeszę strajkujących. Walczono o pracę i chleb i te hasła wznosiły na wszystkich transparentach i na tych, z którymi przyszedł na pogrążenie robotniczy. Są takie pamiętkowe zdjęcia.

Pani Kulikowska jest pogodna, choć jak mówi życia nie miała tak bardzo łatwego. Kiedy wyjechała za mąż, do pracy w fabryce już nie poszła. Cztery córki rozdziły się jedna po drugiej, to gdzieś od takiego drobiaz-

gu? Trzeba było nachodzić się koło nich, nabiegać, napracować, żeby je wszystkie wychować, wykształcić, wyuczyć zawodu.

Dziś może każdemu śmiało spojrzeć w oczy, bo trud nie poszedł na marne. Córki urodziwe, Danuta i Halina ukończyły studia wyższe, Amelia i Anna zdobyły zawód. Jeden wnuk uczy się już w Technikum Leśnictwa w Białowieży i dla niego są ukontentowani, że obrał zawód leśnika. Przyjeżdżają córki do rodziców, Danuta z Białowieży swoim samochodem, Halina z Białogostku, a z Amelią i Anną, które mieszkają w Supraślu, spotykają się każdego dnia. Rodzina teraz duża, każdy ma pracę, każdy zajęty swoimi sprawami. Wszyscy się śpieszą, takie to widać czasy.

Pani Kulikowska śpieszyć się już nie potrzebuje. Wnuczką się zaopiekują, ale co to jedno dziecko w porównaniu z czworgiem?

Kiedy wieczorem jest sama w domu, bo mąż pracuje jeszcze na pół etatu, często wyciąga ogromne pudełko pełne rodzinnych zdjęć. Rozkłada fotografie jakby chciała z nich ułożyć swoje życie — rodzinistwo pierwsze, przyjaciółki z lat młodości, potem własną rodzinę, na tle zimy i wiosen, a każde zdjęcie to osobne wspomnienie, tego co minęło.

A było różnie — radości i kłopotów po równo. Ot zwyciężaj, jak w drodze, gdzie nie zawsze czeka ławka, na której można by było odpocząć.

Odprowadza mnie pani Kulikowska na ulicę Budkiewicza i Ulmana, przy której mieszka. I do tej nazwy już się przyzwyczaiła, choć ogarnia ją uczucie — jak mówi — żal, że brat zginął w takim kwiecie wieku, gdy dopiero zaczynał swoje dorosłe życie.

Na suprakim przystanku autobusowym czeka dużo ludzi. Przeważnie młodzież z Liceum Sztuk Plastycznych i ze Szkoły Mechanizacji Rolnictwa. Dorodni chłopcy, dziewczyny z odkrytymi głowami, bo świeży już mienią słońce. Znowu idzie wiosna.

ANNA ZAREMBINA



Zofia Abłamowicz pokazuje swoim młodszym koleżankom stwardosom — Elżbiecie Stangret i Irenie Lubkowskiej zdjęcie z tamtych lat.

Jak miłe są wspomnienia...

Zofia Abłamowicz trafiła do LOT-u w 1948 roku. Była młodszą, miała świetną aparację i ujmujący uśmiech. Ładne i zgrabne dziewczyny miały wtedy, tak jak i teraz, wielkie szanse. Jako reemigrantka z Francji wiodła znakomicie językiem francuskim, co było dodatkowym plusem. Siedziemy teraz w komfortowym „Mikolaju Koperniku”. Zofia Abłamowicz z rozczuleniem wspomina swój pierwszy zagraniczny lot z Warszawy do Paryża. Daleki on był od komfortu. Podstawowy wówczas sprzęt, jak w wielu innych krajach, stanowiły wysłuzone maszyny z lat wojny — Li-2, przystosowane do lotów pasażerskich. Lot ze stolicy do Paryża z postojami w Berlinie i Brukseli trwał prawie cały dzień! W latach pięćdziesiątych zalataniowane zostały nowe linie na szlakach z Warszawy do Amsterdamu, Aten, Londynu, Wiednia i Zurichu.

Pełnić rolę gospodyni na pokładzie pani Zofia Abłamowicz zetknęła się z wieloma znanymi ludźmi. Miała zaszczyt lecieć m. in. z królową belgijską, która przybyła do naszego kraju na konkurs szopenowski.

Pasażerów obsługiwała wówczas tylko jedna stewardesa, która musiała sama zadbać o gości, przygotować posiłki. Nie miała też do swojej dyspozycji mikrofonu i tym podobnych urządzeń ułatwiających pracę na pokładzie. Mimo ogromnego nierzaz zmęczenia pani Zofia zawsze podejmowała pasażerów z tradycyjną polską gościnnością. Spotkała się z to z wieloma dowodami sympatii. I to ją podtrzymywało na duchu szczególnie w chwilach gdy

Mogą pracować tylko do 38 roku życia. Mają na pokładzie wiele odpowiedzialnych obowiązków, z których jeden, tak jak dawniej polega na... promiennym uśmiechu witającym pasażerów na pokładzie samolotu. (BM)

Pokazaniu się zaprogramowanego przez Czytelników magazynu specjalnego „GW” poświęconego w całości województwu suwalskiemu, otrzymaliśmy wiele listów od mieszkańców naszego regionu. Poniżej publikujemy jeden z nich:

„Pomyśl zespołu redakcyjnego „Gazety Współczesnej” wydania magazynu specjalnego poświęconego województwu suwalskiemu, otrzymaliśmy wiele listów od mieszkańców naszego regionu. Poniżej publikujemy jeden z nich:

Wybrane na początek województwa suwalskiego uważam za bardzo dobre. Posiada zespół redakcyjny. Nowe województwo, nowe problemy i trudności, nowe nadzieje i perspektywy — spr-

Wielki konkurs na zwierzenie-refleksję „Oblicza współczesności”

Wychodząc na spotkanie tego, co w roku 35-lecia Polski Ludowej nasi Czytelnicy chcieliby powiedzieć o sobie, o tych, wśród których żyją, „Gazeta Współczesna” i Państwowe Wydawnictwo „Iskry” ogłaszają wielki konkurs na zwierzenie-refleksję pn. „OBLICZA WSPÓŁCZESNOŚCI”

Celem naszego konkursu jest poświadczony osobistymi przeżyciami i przemyśleniami, rozpoznanie jakże często zawiłych dróg i problemów, które niesie współczesność i z jakimi spotyka się człowiek.

Coraz większa jest nasza wiedza o prawach rozwoju społecznego, o przeobrażeniach społeczeństwa socjalistycznego, ale co „siedzi” w człowieku, co decyduje o motywach jego postępowania i o tym ku czemu zmierza, co określa świat jego uczuć, co składa się na jego radości i troski, co powoduje, że chce mu się żyć i pracować lub, że poddaje się apatii — oto pytania, na które nigdy za wiele prób odpowiedzi.

Liczymy też, że zwierzenia — refleksje dostarczą rzetelnych informacji nie tylko o tym co w nas, lecz także co z nas, czyli co z naszej osobowości dajemy innym: rodzinie, bliskim, całemu społeczeństwu, z którego dorobku korzystamy na co dzień.

Nasz konkurs ma charakter otwarty, jest więc skierowany do wszystkich — niezależnie od wykształcenia i zawodu. Każdy ma więc okazję wypowiedzieć się o tym,

co myśli i czuje, o swoim widzeniu polskiego dnia powszedniego i swojej w nim obecności.

Nie ograniczamy formy ani objętości wypowiedzi. Każdą pracę, byle była szczera, oparta o autentyczne fakty i zdarzenia, popartą o prawdziwą przyjemność. Napiszcie więc jak potraficie, aby tylko czytelnicy. Niczego nie chcemy wam narzucać, ale jeśli można radzić, unikajcie oficjalnego tonu wypowiedzi, wyszukanych zwrotów, piszcie od siebie, tak jak dyktują myśli i serce.

Jedli uznacie, że Wasze zwierzenia, refleksje warto przepisać — wzbogacić np. listami rodzinnymi, fragmentami sporządzonych tylko dla siebie pamiętników i zapisów, charakterystycznym urywkami pism urzędowych i kronik, czy też wreszcie zdjęciami — prosimy bardzo.

Spróbujmy odpowiedzieć, co nam w życiu wyszło, a co nie i dlaczego?

Jakie wydarzenia wywarły na nas największe piętno, utrwaliły się w nas wpływając na nasze postępowanie? Każdemu z nas rodzice przekazali jakiś posąg moralny — system wartości i wyobrażeń o życiu udanym. Co z tego wiana zostało się, a co nie wytrzymało próby czasu? Jaki więc jest Twój system wartości?

Z czego w swym życiu jesteś dumny, a co chciałbyś wymazać z pamięci?

W jakich sytuacjach bywasz w zgodzie lub w niezgodzie z sobą, zachowując twarz bądź ją tracisz? Co z ideałami i marzeniami Twojej młodości, jak je realizujesz? Kim chciałbyś zostać w życiu, a kim jesteś, czy też stajesz się. Co o tym zdecydowało, jakie ułatwienia, jakie trudności?

Powtarzamy często: współczesność, współczesni, współczesnie... Co to znaczy być człowiekiem współczesnym? Na przykład w rodzinie, w pracy, w swoim stosunku do innych, do świata, do życia? Jaki jest i powinien być współczesny człowiek: potrafiący przystosować się do rzeczywistości, czy też zmieniający ją? Tolerancyjny dla przegranych i uczuć innych czy też bezwzględny, bezkompromisowy — gdy czyjeś postępowanie kłóci się z jego przekonaniami i wyobrażeniami o sprawiedliwości, choćby za cenę porażek czy nawet przejściowych klęsk?

Kto i dlaczego w Polsce Ludowej może liczyć na sukces?

Co decyduje o tym: pracowitość wsparta wiedzą, odwagą i uporem, czy też jeszcze

coś innego? Jakie obyczaje, zachowania w środowisku, w pracy, w domu nie pasują do współczesności, rząca Cię swoją zachowawczością i zacofaniem? Czyli, jak daleko od siebie współczesny konserwatyzm? Co w ogóle znaczy być człowiekiem postępowym i jak na co dzień żyje się z tą postępowością?

Jakie refleksje i obrazy wywołują w Tobie słowa: „człowiek — życie — socjalizm”?

Jak rozumiesz zawołania „Żyje się raz”, „Nie bądź taki pracuś”, „Masz szmal — masz wszystko”, „Ojczyzna zapłaci”.

Każdy z nas ma w sobie określony ładunek energii, chęci, możliwości, a także swoją porcję talentu. Jak Ty i Twój, znajomi spożytkujecie ten potencjał? Co potęguje Twoją aktywność w pracy, w życiu lub prowadzi do zniechęcenia i bierności? Jaki w ogóle jest Twój wkład do ogólnego dorobku Polaków? Jakie postawy Polaków są socjalistycznie ojczyźnie najbardziej potrzebne?

Pytamy o to w roku 35-lecia Polski Ludowej, która stwarza nam możliwości życia godnego. W tym krótkim w historycznej skali czasie, w naszym kraju zaszły głębokie przemiany i nie zawsze uzmysławiamy sobie, jak przeobrażają one nasze życie codzienne. Widać te przemiany wyraźnie w Białostockiem, Łomżyńskiem i Suwalskiem, regionie nazywanym dawniej Polską B.

Spróbujcie pokazać — na przykładzie Waszych rodzin, Waszych dziadków, ojców, dzieci — jak owoce ich woli i pracy spożytkowuje teraźniejszość? Jeśli przyjąć, że przyszłość jest przetworzoną przeszłością,

z czym wejdziesz, co wniesiesz w Polskę XXI wieku?

Sygnalizując pewne problemy, które wpływają na życie Polaków, wszystkim jego uczestnikom zostawiamy wolną rękę w doborze tematu oraz w opracowaniu swoich wypowiedzi i refleksji. Zależy nam przede wszystkim na pracach zainspirowanych przez autentyczne wydarzenia, przemyslenia i przeżycia, a nie ogólnikach, czy prawdziwych książkowych.

Prace konkursowe, nigdzie dotąd nie publikowane, w czytelnym rękopisie bądź w maszynopisie z dokładnym adresem nadawcy i krótkimi informacjami o wieku, wykształceniu, miejscu pracy, zawodzie, przynależności do organizacji społecznych, należy nadsyłać do 15 czerwca 1979 roku, adresując „Gazeta Współczesna” 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 z dopiskiem na kopercie: „Oblicza współczesności”. Na autorów najlepszych prac czekają następujące nagrody:

- I nagroda — 15 tys. złotych
- II nagroda — 10 tys. złotych
- III nagroda — 5 tys. złotych
- 10 wyróżnień — po 2 tys. złotych.

Ponadto przewidujemy specjalne nagrody wojewódzkie: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego w wysokości 7 tys. złotych za najlepsze prace z tych województw. Państwowe Wydawnictwo „ISKRY” przynajmniej swoją nagrodę za najlepszą pracę, której autorem będzie przedstawiciel młodego pokolenia. Najwartościowsze prace opublikujemy na łamach „Gazety Współczesnej”, a później ukaza się w formie książkowej nakładem „Iskier”. Autorzy otrzymają honoraria według obowiązujących stawek. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo pierwotnego nadesłanych tekstów oraz innego podziału nagród. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w lipcu 1979 r.

Jeszcze raz gorąco zapraszamy do udziału w naszym konkursie. Czekamy na pierwsze pamiętniki — wypowiedzi — refleksje.

DO REDAKCJI Magazyn jakiego oczekiwałem

Jeśli wolno mi coś radzić na przyszłość, to: materiały drukować tak, by można było wyciągać — wyjąć, bez potrzeby przezycowania całego numeru, zbierany materiał ulotki, by obejmował wszystkie kranche danego województwa. Obecny numer, rację, skupia się na trasie Augustów — Suwałki — Sejny. Wyjątek stanowi „Droga” z Pizy. Był może zawiązała na tym zima i zawiłe drogi. Wspominam o tym, ponieważ chętniej czyta się o ludziach i sprawach bliżej nam znanych, kiedy każdy znajduje coś dla siebie.

W sumie należałoby słowa podziękowania od Czytelników dla wszystkich, którzy bez względu na trudności i śnieg podjęli się trudów by nam przybliżyć kawałek suwalskiej rzeczywistości. Dla nich wszystkich moje duże — dziękuję. Życzę wiele sił i zdrowia w wędrowkach po materiałach do nowego magazynu specjalnego, a redakcji obfitości równie dobrych pomysłów.

MICHAŁ ONYSZKO
Gizycko

NA
ZDJĘCIU:
Cisną się
do niej,
jak
pisklęta.

Fot. Zdzisław
Lenkiewicz



Ozdabianie

Na wprowadziny starszaków do wyremontowanych pomieszczeń przyniosła namalowany przez siebie obraz. Tak się przyjęło w zakładzie, że na wszystkie uroczystości, wszystkie święta, każdy z personelu coś własnoręcznie wykonuje. Jak w domu.

krajinie dzieciństwa

W szpitalach, jadalni, bawialniach wisi wiele jej prac. Cała bajka o sierocie Marysi. Portrety dzieci. Wzrost ukończone przez nią tematy, w pięknych barwach. Innych technik nie stosuje, zresztą nie uczyła się nigdy malarstwa, jest amatorką i

najchętniej kopiuje czyjeś dzieła. Ostatnio obrazy Zamojskiej — Muszyńskiej, z portretów.

Tak, sprawia jej to przyjemność. Ale jest i cel: oddać Dom Dziecka, żeby było radośniej, kolorowo.

Barbara Antek? — Dyrektorka Państwowego Domu Małych Dzieci w Białymstoku, Anna Chodakowska nie znajduje wprost słów pochwały. — Nieczęsto takie osoby trafiają do nas do pracy. Jest bardzo zdolna, pięknie maluje i gra na instrumentach muzycznych. Ma przygotowanie zawodowe i kocha to, co robi.

Ma dar ujmowania sobie dzieci, podejście do nich. Maluchy bardzo ją lubią, wieszają się jej na szyję. A gdy usiadzie, cisną się do niej wkoło, jak pisklęta.

Pracuje u nas jako kierowniczka do spraw wychowania. To bardzo ważna funkcja: szkoli pielęgniarki i opiekunki, które nie mają przygotowania pedagogicznego, tak potrzebnego w placówce wychowawczej.

Pracy zawodowej, dzieciom, poświęca bardzo dużo czasu. Ale ma go jeszcze na działalność społeczną: jako mąż zaufania, w Radzie Zakładowej, w organizacji ZSMP.

To jest moja praca, naprawdę moja — mówi Barbara — chociaż do tej pla-

cówki trafiała właściwie przypadkowo. Od dziecka chciała być nauczycielką. Ukończyła Liceum Wychowawczych Przedzłoków i Wyższą Szkołę Nauczycielską, kierunek nauczania początkowego z wychowaniem muzycznym. Miała już skierowanie na dalsze studia dzienne, ale choroba pokrzyżowała plany. W żadnej szkole nie było etatu, tutaj podjęła pracę.

Naukę kontynuowała zao- cznie, na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Magisterium z pedagogiki poza- szkolnej, temat — sieroctwo społeczne.

Sieroctwo społeczne. Skomplikowany to i bolesny problem. Dzieci formalnie mają rodziców, ale praktycznie są sierotami. Przebywają w placówkach wychowawczych. Ich losami kierują ludzie obcy — wychowawcy z domów dziecka.

Ania jest dzieckiem niepo- żądanym. Oddana ją do za- kładu zaraz po urodzeniu i rzekła się praw rodzicielskich bardzo młoda matka, samotna. Niemowlę miało zniekształcenia postawy — dziewczyna „na siłę” ukry- wała ciało.

Dwuletnia Asia jest dzie- ckiem pozamażeńskim. Nie- lubiana, bita w domu, umie- szczona została w zakładzie postanowieniem sądu. Mat- ka, mająca ograniczoną wia- dzę rodzicielską, nie intere- suje się losem niechcianej córki, ma drugie dziecko, męża.

Bożenka pochodzi z rodzi-

na ich potrzeba bezpieczeń- stwa, będą mogły nawiązać silną i trwałą więź emocjo- nalną z wychowawcami i rówieśnikami, nauczą się u- trzymywania prawidłowych i bliskich kontaktów z ludź- mi.

Zapamiętała słowa Frydy Wigdorowej: „Największym bogactwem człowieka jest zapas spokoju i radości, któ- ry wynosi ze swego dzieciń- stwa. To bogactwo pomaga mu we wszystkich trudno- ciach, jakie spotyka na be- drożach życia... A jeśli ja nauczę syna wiary w czo- wieka, jeśli obronę jego wiarę w siebie samego, jeśli nauczę kochać ży- cie, pomogę znaleźć wia- śliwe miejsce w życiu — wy- dzie z krajiny dzieciństwa ja- ko bogactwo”.

Otóż osiągnięcie tego spo- koju i radości przez wycho- wawców domów małych dzieci napotyka na duże przeszkody. Nie ma bowiem ciągłości między placówka- mi. W tej sytuacji trudno zapobiec scenom, które roz- grywają się przy przenosi- niach, a które przeżywa i dziecko i wychowawczyni.

Wspomina: — Nigdy nie zapomnę przestraszonych, szeroko otwartych oczu 4- letniej Iwonki, którą odwo- ziłam do Domu Dziecka w Krasnem. W drodze upew- niałam się, czy powróćmy ra- zem do „swego domu”. Ani przez chwilę nie wypuszcza- ła mojej ręki z nerwowego uścisku.

— Gdy po długich wpro- wadzinach w nowe miejsce

smuszona byłam odejść, jej krzyk i wołanie „dlaczego mnie zostawiasz”, słyszę do dziś.

Przeprowadzka dzieci odbywa się w sposób okrut- ny. Trudno wytłumaczyć dziecku, które często zosta- wia tutaj najukochańszą pa- nią, że ukończy swoje lata i musi w innym środowisku pokochać kogoś innego.

Głęboki sens widzi w po- wiedzeniu: „Nie wystarczy kochać dzieci, trzeba umieć je kochać”. Małe dziecko wymaga wiele uwagi i macie- rzyńskich, wiele opieki i roz- sumienia. Ale to nie wszy- stko. Umieć kochać — to znaczy dużo wiedzieć o dziecku, jego potrzebach i możliwościach. Zapewnić mu spokój, ład i dobrze funkcyj- nującą organizację dnia co- dziennego. Chcieć i móc stwarzać dobre warunki roz- wójowe.

Umie kochać dzieci. Brała na każdą niedzielę i święto jakiegoś malucha do domu, aby dać mu chociaż trochę ciepła, którego poskalił ro- dzica. A potem zaopiekowała się tym jednym, jedynym, czterolatkiem malcem z cięż- ką wadą serca. Jest dziś członkiem jej rodziny, skła- dającej się z mamy, już na emeryturze, i siostry lekar- ki. Dobrze się rozwija, wy- rósł.

ANIELA ŁABANOW

Po tych dwudziestu

Pani Helena Nowak rozpoczęła pracę w białostockiej „Fasmanie” w końcu 1958 roku, była to jej pierwsza praca. Wcześniej zajmowała się wychowaniem czwórki dzieci, wszystkie one są już dzisiaj dorosłe, a i babci przysporzyły już pięcioro wnuków.

Przez cały ten czas pracowała na wydziale pakowania — mówi pani Helena — praca nie była zbyt ciężka, ale i niełatwa. Dziennie trzeba było zapakować ponad sto tysięcy par sznurowadeł, a zdarzało się nawet sto sześćdziesiąt tysięcy.

Przez okres tych ponad dwudziestu lat pani Helena aktywnie uczestni- czyła w życiu społecznym na terenie zakładu, przez czternaście lat była mężem zaufania, członkiem komisji socjalno-bytowej przy Radzie Za- kładowej. Za tę działalność otrzymała odznaki związkowe i szereg dypl- omów uznania.

I dziś, choć już jest na zastępczej emeryturze, jej przeżośeni mówią o niej w samych superlatywach. Ot, choćby bardzo pozytywna opinia kie- rownika wydziału, na którym pracowała.

„Pasmanta”, należy do grupy zakładów które dbają o swych rencistów i emerytów, utrzymują z nimi stały kontakt, organizują wczasy i spot- kania.

Tekst i zdjęcia: ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Po tych
długich
latach pracy
dyplomy
od dyrektora
dla
odchodzącej
na
emeryturę,
Heleny
Nowak.



Niełatwo rozstać się z dawnymi kolegami.

HISTORIE WIARYGODNE

Kilka wieków temu każda podróż była wydarzeniem niecodziennym. Planowano ją wiele na kilka mie- sięcy naprzód. Podróżowano głównie latem. Tylko zuchwalecy wybierali się w drogę zimą, przypuszczając że- sto są odważni śmierzaki, wskutek mrozu lub żarłoczości wilków. Oczywiście karcerzy polskie nie były obliczone na potrzeby podróżnych. Nie dysponowały one łóżkami noclegowymi. Pozbawione wszelkich udogodnień, zmuszały do zatrzymywania się w nich, nawet na krótko. Było ich w Polsce wiele, ale pełniły wtedy inne funkcje, głównie dostarczały okolicznym chłopom okowity, czyli spirytusu produkowanego przez miejscowe gorzelnie. W nich to chłopstwo czciło różne wydarzenia rodzinne, jak chrzciny i wesela. Pełniły one bardziej funkcję szynków niż karcerzy. Karcerza zobowiązana była „mieć muzykę zwyciężającą, audy i skrzypka, którym taneczniczy płać”. Karcerza była miejscem, w którym zacierali się różnice klasowe. W niej szlachcic pobity nie mógł sądowo dochodzić swej kary, a co najwyżej sam sprawiedliwość wyznaczał. Zapewniała ona chłopom bezkarność, dawała złudne po- czucie swobody i demokracji.

Europejscy kupcy z konieczności traktowali je jako za- jazdy. Z tego względu, że krajowi podróżni nie wyma- gali ani pokoi gościnnych, ani pościeli, a zadowalali się piwem i wodką, karcerzy nie nastawiali się na obsługę podróżnych zagranicznych, którzy pragneli zaspokojenia tych wszystkich potrzeb. Rodziło to niezadowolenie z po- lskich zajazdów.

Podroże w dawnych czasach

Francuski podróżnik Gaspard de Tende, który przeby- wał w naszym kraju kilkanaście lat, dobrze poznał stan naszych dróg i zajazdów. „Najczęściej spotyka się w tym kraju tylko drewniane budynki, zwane karcerzami, to których trzeba nocować razem z bydłem w długiej, krytej stromą dachówką. Prawda, że do stajni przylega pokój z pie- cem, lecz nie można w nim mieszkać, bo lecie z powodu much, pszczoł, pluskiew i żądli. Cudzoziemcy uwiąż zamek na lecie spać w stajni niż w izbie, w której mieszka gos- podzyni z rodziną i dobytkiem”. Podróżnik ten zalecał cu- dzoziemcom wozienie ze sobą łóżka składanego oraz z ma- teracem, piernatem, wełnowym, parą prześcieradeł i siennikiem.

„Ponieważ gospodarze nie mają zapasów, powinno się mieć ma- le pudełko na sześć lub osiem butelek piwa, wina i wody, ko- szyk z chlebem, mięsem i owocami. Nie należy zapomnieć o owie dla koni i tuszku do smarowania kół” — zalecał dalej pan de Tende.

Podróż z Gdańska do Krakowa trwała 10 dni, co odpowiadało prę- dkości jazdy 70 km/dobę. Była to predykta wojakowa. Z reguły podróżowano znacznie wolniej. Nuncjusz papieski jadący w XVI wieku z Krakowa do Warszawy, przebył ten drogę w ciągu 11 dni, co równo się średniej prędkości 30 km dziennie. Ale zdarzało się, że trasa z Krakowa do Włocławka pokonywano w ciągu 5 dni, ten osią- gano nieustannie na owe czasy szybkość 140 km dziennie.

Początkowo kursowała z prędkością 4-7 km/godzina, zaś ekspresowa osiągała szybkość 7-8 km/h.

Polscy podróżni, głównie szlachta odbywali wiozowe trasy, rzemien- nym dywanem, ozdobionym, że zatrzymywali się u dworów szlache- ckich lub przykroci. Każdego przybyścia przyjmowano ser- decznie, jako zwiastuna wiosny ze słońcem. Gość stanowił nie lada wydarzenie w życiu dworu.

Dorożki konne i zaprzęgi były miernikiem dobrobytu, jak dziś marka samochodu. Zaprzęgi polskiej szlachty budziły zachwyt i zazdrość.

Przejeżdżały jednak wozy duby i czterokołowe o prymitywnej konstrukcji. Ich szybkość nie przekraczała 3-4 km/godz. Chłopi- skie konie były mizerne.

Z czasem na polskich drogach pojawiły się różne odmiany ka- ret, ale stan dróg pozostawał ciągle ten sam. Należy uświadomić, że do- szęgi potrzebowały ich, ale nie były one. Zanimowano się budowa mo- stów i grobli, lecz nie interesowano się drogami. Dopiero na po- czątku XIX wieku urosło zainteresowanie nimi. Do roku 1830 ułożono ponad 1300 km dróg bitych, posiadających twardą na- uierzchnię i rowy przydrożne.

Zmiana w podróżowaniu zapowiadała nowy pojazd, trudny do wyobrażenia, bo pozbawiony kół, ale zarazem poruszający się dużo prędzej niż najwybitniejszy dorożkarz. Pierwszą próbę z nim prze- prowadzono już w 1770 roku. Pojazd poruszał się usterką z prędko- ścią 4 km/godzina. Wkrótce nowy pojazd osiągnął prę- dkość — 48 km/h. Nie była to ułamek szybkości maski, ale...

Człowiek wciąż ściga się z czasem i przestrzenią.

CZESŁAW WRONKOWSKI

Wieczór jest porą przeżywania autentycznego. Na ten czas czeka pełen napięcia i podekscytowania. Kocha chwilę, kiedy światła gasną, szmer głosów zamiera i robi się cicho. On w blasku jupiterów, muzycz- ka pianissimo, we fraku, śnieżna biel koszuli i muszka. Z wirtuo- zerią maga z tysiącbaśniowej nocy, z cyfndrem i łaseczką, przez kwad- rans każe wierzyć w je go świat: piękny, czarowny, pełen harmonii i dziwów realnych swoją nierealnością.

Popiół spalonej serwetki samienia w banknoty, chusteczki są pakami kwiatów, sznur czerwonych korali kupką brzączącego groszka, szklanka z piwem unosi się sama a talie kart tańczą jak zwariowane. Odga- duję myśli, przywołuję dzieciństwo każdego z tej sali, bajki przed zaśnięciem, podwaga kanon fizyki i chemii. Po występie, jakby w pośpiechu, że to wszystko, co zostawił, odje- dzie wraz z nim, zbiera rekwizyty, kłania się i wychodzi. Zatrzasnąjąc walizki żaluje, że wieczorów, w których odnajduje siebie, całą pasję i zapalczywość jest tak niewiele.

Za to ranki są niezmiennie zwykłe i stereo- typowe. W waciaku, kilkadziesiąt szczebli, dwadzieścia pięć metrów w górę, do klatki metr na metr. Teraz on spostrzega znak s dołu, opuszcza linę, tamci podcepięją ją pre- fabrykaty. Winda małdian w niebo, na kółkach tam piętro, wysoko i traci s pola wi- dzienia. Patrzy na kierownika — czuje ra- miona, ręce i w grze rąk zawiera się jego precyzja. Wajna ocupine i tony betonu osi- dza gdzie trzeba, dokładnie, ze złością, że- by przypadkiem nikogo nie potracić.

O ręce powinien dbać. Przydałyby się specjalne kąpiele, kremy i oliwki, żeby skó- ra stała się jedną i elastyczną, bez guzów i chropowatości a stawy podatne na zginanie. Zręczność to sukces.

Pierwszych sztuczek, zupełnie prostych, nauczyli się od ojca, który przez przy- paadek asystował zawodowcom w „Re- ducie”. Kiedy do miasta przywędrował cyrk miał 12 lat. Wozy rozłożyły się taborem nad

Hańsą a pod kopułą najprawdziwszy czarodziej wyzyskiwał cud. Hokus-pokus, czar- nym mówił z dźwięnym akcentem, więc czarodziejskim musiał być, i kostka-nie- widka frunęła ze stołu do kapelusza.

Ta kostka śniła się przez wiele nocy, zo- stała do dzisiaj. Wymyślała co więcej niż samolot, ekwidanta hierarchię ważności, rangę spraw do załatwienia. Od tamtej pory nie mogła śnić nic ważniejszego, nie, co pociągłoby go bardziej. I dlatego pierw- szą niezakończoną lekturą był wskazówki sta- rego praktyka magii — dr Miki „Sztuki magiczne i wywoływanie duchów”, jaką po- tem przeczytał.

Zawszy dwiemaś dokładnie, według instrukcji. Systematycznie, godzinami, dniami, miesia- cami coraz lepiej, s coraz większą perfekcją setki i tysiące razy powtarzał jeden ruch, jeden drobny jego element, by martwy przedmiot ożył, stał się częścią niego, po- stąpił na każde drgnięcie nerwu.

W zawodówce, choć nauki — tej właści- wej — było dużo więcej, tresury nie zaprzędał. Wyprzedził ją wolne po- ludnia na ślisk, wędrowki nad jezioro, chłopców ekwipaży. Na krótko przed ory- zowaniem świadectwa, w maju 1955 r., kole- dzy namówili go do startu w wysigach. Miejsce było tylko trzecie, bo jakże mogło być lepsze, skoro inni na kółkach o cien- kich kołach śmigali a on na ojcowskiej służbowej — popularyzm „Baltyku”, którym stary po wsiach jeździł, len i konopie kon- traktował.

Obiecał wtedy sobie, że we wszystkim, co będzie robił, musi być najlepszy.

Smak dorosłego życia odczuł w cztery miesiące potem. Z pracy w pekasei zwolni- li go w ramach redukcji niezłotnych. Wy- jazd do Hawy, do rodziny, obawa przed brakiem pracy więc druga zawodówka, kolejny dyplom i kurs na dłuższy popas na Śląsk. Do krajiny otwartej dla takich jak on: mło- dych, sympatycznych szlachciców, nie lekają- cych się harówki. Osiedli w Sosnowcu, wy- lądowali na dole jako pomocnik górnik, w samym środku piekła.

Wizja roweru, własnego nowego roweru, nie dawała mu spokoju. Wkrótce nadarzyła

Przez lata nieobecności wiele się zmie- niło. Na krótko przed przyjazdem płyty wi- rowe uruchomili i kierownictwo na gwałt kompletowało załogę. Nowicjusza, obytego ze światem, po dwóch zawodówkach, skierowa- no na kurs operatorów suwnic i żurawi wieżowych do Wrocławia. Oba zaliczył celu- jaco i po powrocie zasiadł pod dachem w magazynie wyrobów gotowych, gdzie targal palety z równiutko przyklejonym surowcem.

W nowym zakładzie organizacja młodo- żowa inicjowała działalność. Szaryński, stary dyrektor i sympatyk ZMS poprosił go kie- dyś do siebie. Dowiedziałem się — mówi, że pan sztuczki na hali pokazuje. Lepiej by było, aby te pokazy na zebraniach demon-

Iluzjonista

się okazja, iż mógł stać się jego właścicie- lem. Od kolegów ze zmiany dowiedział się, że kółka są pierwszą nagrodą w biegu na dwa tysiące metrów w spartakiadzie mię- dzyzakładowej.

Więc kiedy szli z szczyty brudni, zmoro- wani nieszczęściem i w ubraniach walił się w bety, on zakładał dres i biegł. Pedałował godzinami po boisku, po polach, wytypuwał kilometry. W niedzielę był start i dobrze wypadł, bo zajął wymarzone, rowerowe miejsce. Na podium wręczono mu szachy i tandetny notes z diugopisem.

Nikommu nie znane nazwisko górnika z drugiego kracia Polski trafiło do ga- zet. „Głos Zagłębia” upatrzył w nim dobrze zapowiadającego się zawodnika na średnich dystansach, trener wróżył przys- zość i namawiał do pozostania. Lecz ciągnęły rodzinne strony a najbardziej jego miasto — Suwałki.

strować, gdyż z frekwencją krucho. A mło- dzieź trzeba skupić, do roboty społecznej wciągnąć. Plakowali spotkania i narady, na zakończenie których szedł popis artystyczny i ludzi przychodziło coraz więcej. Program dawał w klubie „Alpek”, według innych dobry, według niego nie za bardzo.

Siedmiu lat w płytach nie stracił. Przez cały czas ćwiczył i ćwiczył, zaoszczędzo- niółków przeznaczał na rekwizyty i wyszo- rane książki. Życie przemijało obok nie- zauważalnie, drugim nurtem, a on czekał na swoją szansę.

Los uśmiechnął się na początku lat siedemdziesiątych. Któregoś dnia Sta- siek Suchocki, z którym pracował w przedsiębiorstwie rolniczym, podtyka gazetę a tam stoł, że Dolnośląskie Przedsiębior- stwo Budownictwa Przemysłowego we Wrocławiu ogłasza nabór chętnych z kwalifikacjami

latach...



Ponad dwadzieścia lat przepracowała Helena Nowak na wydziale pakowni.



Wnuczce Monice można teraz częściej pomagać w odrabianiu lekcji.

Pobory dobre, wyżywienie i hotel na miejscu, rozłakowane żonaty i to, co najważniejsze — dla wyrażających się obiecany kontrakt za granicą. Tej budowy i Czechosłowacji uczył się kurczowo, bo możliwość była jedyną i niepowtarzalną.

O ile zwolnienie załatwił szybko to Fele, Języ z Jolą i Krzysiem zostali w Suwałkach, przekonywał długo. Kontrakt to pewne. Lżej im będzie — argumentował — coś do mieszkania dokupia, może nawet samochód, bo za granicą placę i to nawet w dolarach.

W stolicy Dolnego Śląska przez 15 miesięcy stawał Krzyki. W polach, od podstaw szła dżelina, nowoczesna, strzeliste punktowce, potężne bloki.

Robił przykładnie, swoje — nie swoje, by go zauważyli. By najpierw twarz a potem nazwisko zostały w pamięci majstra, następnie kierownika i dotarło do dyrektora. Nie liczył godzin, wysiłku i w tym wszystkim musiał znaleźć czas na swoje hopki-zopki. Podśmiewali się koleścy w pokoju, pokpiwali na budowie. Zamykał się w sobie, odgradzał barierą książek, listów do domu, telaznej dyscypliny.

Na Libuś, peryferiach Pragi, jego firma wznosiła kombinat młynski. Kawał wielkiej roboty i dwa lata zapowiadało się jak nie. Tam już, w Czechosłowacji, rozeznawszy się w sprawie, przystąpił do realizacji planu.

Toteż po fairerach, kiedy koleścy w garniturach wyjeżdżali za miasto, a miasto wielkie było i pieniądze nie mniej, on, zrazu cichcem a później, gdy się dowiedział, otwarcie, wymykał się do „Magicznego Klubu”, działającego przy „Tesli”. Pierwszego Polaka do tego budowlana, przysięgli życzyli jak gościa rzadkiego, duse bratnią w ich czarnoksiężskich praktykach.

Zgłębiał tajemne wiadomości, słuchał, podpatrywał sławy, ćwiczył — raz trudniejsze numery. Wieczorami na kwatery treningu, taka powtórka dla utrwalenia, dla zgozastawienia w sobie.

URZĄD — OBYWATEL

Jeszcze do niedawna Wincenty Jankowski myślał, że ma pewnego następcę na swoje 13-hektarowe gospodarstwo, na którym przeżył 74 lata. Dzisiaj takiej pewności już nie ma. Syn Stanisław powtarza coraz częściej ojcu, że wrócił po wojsku do rodzinnej wsi Dworaki-Pikaty, aby mieć na czym i czym dobrze gospodarować. Traktor w gospodarstwie jest już od paru lat, są inne maszyny, hektarów do tej pory też było немало.

Ale wychodzi na to, że powierzchnia gospodarstwa, które obrabiają może skurczyć się o półtora hektara. I z tym nie może pogodzić się ani ojciec, który tę półtorahektarową działkę traktuje jako ojcowiznę, ani też syn Stanisław. Powiada on, że gdy tak się stanie, czmychnie do pobliskich Łap, albo i dalej, gdyż nigdzie nie zginie z fachim spawacza, którego wyuczył się w wojsku.

To, że po odbyciu służby wojskowej wrócił, to — jak sam zresztą powiada — nikomu łaski nie robił. A i teraz tym gadaniem o mieście wcale nie chce postraszyć ojca, ani też wytargować coś od naczelnika gminy Sokół. Zastanawia się tylko, czy to gospodarstwo, co już mu ojciec praktycznie przekazał, to coś pewnego, stabilizującego. Tego nie jest pewny, skoro dziś uszczupla się o półtora hektara, to za dwa, trzy lata jego gospodarstwo może zmniejszyć się o następne trzy albo i cztery hektary. I obawy młodego gospodarza nie są aż tak wcale bezpodstawne...

Do kwietnia 1976 roku Jankowsy gospodarzyli na dziewięciu hektarach. Samotna siostra Wincentego przekazała w tymże roku swoje cztery hektary na Skarb Państwa. Pomyśleli więc Jankowsy, że dobrze będzie jak uda się tę ziemię w jakiś sposób dołączyć do swojej 9-hektarowej gospodarci, tym bardziej, że kiedyś wszystko było w całości. I z tym zamysłem pojechali do naczelnika Urzędu Gminnego w Sokolach, Aleksandra Kłoskowskiego. Przyszedł od razu i jeszcze poradzili, że najlepiej będzie jak wydzierżawić te grunty. W dniu 12 kwietnia 1976 roku podpisano umowę dzierżawną na 10 lat.

Za parę miesięcy naczelnik Kłoskowski zaproponował Jankowskim, aby kupili te siostrzane hektary. Wtedy, jak wymaga pragmatyka urzędowa, złożyli podanie o kupno, i w dniu 17 kwietnia 1978 r., czyli w dwa lata po zawarciu umowy dzierżawnej, otrzymali zgodę na kupno dzierżawionej ziemi. Wiosna, wiadomo, nie zawsze jest gotówka pod ręką, więc liczyli Jankowsy, że jesienią utargują trochę grosza i wpła-

ca, zresztą poradzono im w Urzędzie Gminnym, że nie muszą się spieszyć, że zdąży jesienią załatwić te formalności, bo przecież i tak są prawnymi użytkownikami tych czterech hektarów do września 1983

Tropem jednej decyzji

roku, zgodnie z podpisaną przez naczelnika Kłoskowskiego umową. Przyszły roboty wiosenne, nastąpiły żniwa, omłoty i inne prace polowe, Jankowsy mieli dość roboty w polu, żeby co dzień dowiadywać się w urzędzie, co z ich sprawą. Zresztą uważali ją za definitywnie załatwioną, szyskowali więc pieniądze aby kupić te dzierżawione grunty, co zresztą zaproponował im sam naczelnik Kłoskowski.

Jakież było ich zdziwienie, gdy w niecałe cztery miesiące, dokładnie 10 sierpnia tego samego 1978 roku otrzymali kolejne pismo naczelnika Kłoskowskiego, że „Na podstawie zarządzenia Ministerstwa Rolnictwa, wypowiedziano obywatelowi dzierżawę z dniem 1 września 1979 roku,

w związku z założeniem Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, która przejmie półtora hektara dzierżawionych gruntów pod zabudowę budynków inwentarskich”.

Nie dowierzali Jankowsy własnym oczom, czytając to co najświeższego ma im do powiedzenia naczelnik Kłoskowski. Jakże tak można w krótkim okresie czasu dwukrotnie zmieniać decyzję. To raz, a po drugie, spółdzielcy przecież to nie jacyś biedacy bez ziemi, ale zamieszani kilkunastuhektarowi gospodarze, jak choćby Marian Dworakowski, sołtys Witold Sawicki, czy wreszcie Zaleski, aktualnie statutowy sekretarz GK ZSL w Sokolach. Czyżby oni pchali się akurat w środek jego ojcowizny z budową spółdzielczej bukalarni, mając zresztą do dyspozycji jeszcze 13 hektarów z Funduszu Ziemi.

Z tymi pytaniami — wątpliwościami pojechał Wincenty Jankowski do naczelnika Kłoskowskiego, od którego usłyszał, że jeszcze nie wszystko przepadło, gdyż może odwołać się do województwa. Tak też zrobił, ale dyrektor Wojewódzkiego Wydziału Rolnictwa, bez głębszego przyjrzenia się sprawie, utrzymał w mocy decyzję naczelnika Kłoskowskiego, powołując się — zresztą — podobnie jak naczelnik Kłoskowski, na cel wyższy. I na tym kółko się zamknęło. Choćby jeszcze nie do końca, wszak Jankowsy jeszcze obrabiali tę ziemię i gospodarza wcale nie było, a z wiosną zamierzają zrobić początki specjalizacji w chowie bydła. Oborę mają dużą, tylko potrzebna modernizacja.

Gdy pytam naczelnika Kłoskowskiego o sprawę, słyszę pokrętnie wymijające, by nie rzec pokrętnie, a to że w województwie był trend do tworzenia spółdzielni produkcyjnych, że poza działką, która jest na razie w użytkowaniu Jankowskiego, nie było innych dogodnych, a gdy były, to ochrona środowiska nie zgadzała się na taką inwestycję jak bukalarnia, by w końcu powiedzieć, że podjął słuszną decyzję, zrywając umowę dzierżawną.

A naczelnik, jako administrator powinien wiedzieć, że już starożytni Rzymianie mawiali: pacta sunt servanda co znaczy do dziś, także w polskim prawodawstwie, iż umów należy dotrzymywać. Ma to szczególne znaczenie właśnie na styku: urząd — obywatel. W przeciwnym wypadku obywatele przestaną wierzyć temu, co mówią przedstawiciele władzy. A naczelnik Kłoskowski nie tylko reprezentuje Urząd Gminy, ale także i w jakimś stopniu władzę wojewódzką, które na szczęście, jeszcze się ostatecznie nie wypowiedziały w sprawie decyzji, jakie naczelnik Kłoskowski podejmuje w Sokolach.

STANISŁAW
POGORZELSKI

Konie angielskie pojawiły się w Europie już pod koniec XVII wieku, a dziś ośrodki hodowlane tych popularnych „anglików” znajdują się wszędzie tam, gdzie upowszechniany jest sport jeździecki. Jest ich także wiele u naszych południowych sąsiadów. Jedną z takich stadnin mieści się w niewielkiej miejscowości Szamorin niedaleko Bratisławy. Od 1969 r. szefem tamtejszego Działu Szkolenia Koni Sportowych jest Ladislav Gonos, mistrz sportu CSRS, wielokrotny mistrz hipiczny Słowacji i Czechosłowacji, dwukrotny triumfator największego w tym kraju konkursu jeździeckiego „Grand Prix Bratislava”.

— Kiedy zaczęła się Pańska przygoda z jeździectwem? — zapytał p. Gonos.

— Urodziłem się i wychowałem w północnej części Słowacji, w górach. Początkowo miałem najszybszy zamiar zostać skoczkiem, nar-

Konno zacząłem jeździć już wcześniej, ale dopiero w Bratisławie „zapaliłem się” do tego sportu i podjąłem karierę zawodową.

„Cenię polskie jeździectwo”

(KORRESPONDENCJA P.A. INTERPRESS Z BRATYSŁAWY)

clarskim — występowałem nawet w reprezentacji juniorów i podobno całkiem nieźle się zapowiadałem. Wkrótce jednak rodzice przenieśli się do Bratisławy i straciłem dogodne warunki do uprawiania skoków na nartach.

— Startował Pan również wielokrotnie w Polsce. — Z wynikami bywało różnie. M. in. w silnie obsadzonej konkursie zorganizowanym w 1971 r. w Krakowie, z okazji 25-lecia LZS zdobyłem główną nagrodę

Polskiego Związku Jeździeckiego. Kilka razy jeździłem w Sopocie, wielokrotnie startowałem w Olsztynie. Właśnie na olsztyńskim hipodromie przeżyłem jako zawodnik — swój największy dramat. Pokonałem już bezbłędnie wszystkie najtrudniejsze przeszkody w doskonałym czasie i zwycięstwo miałem w kieszeni. Nagle pewien triumfu popelnieniem szkolny błąd na ostatniej łatwej barierze. Spadłem z konia...

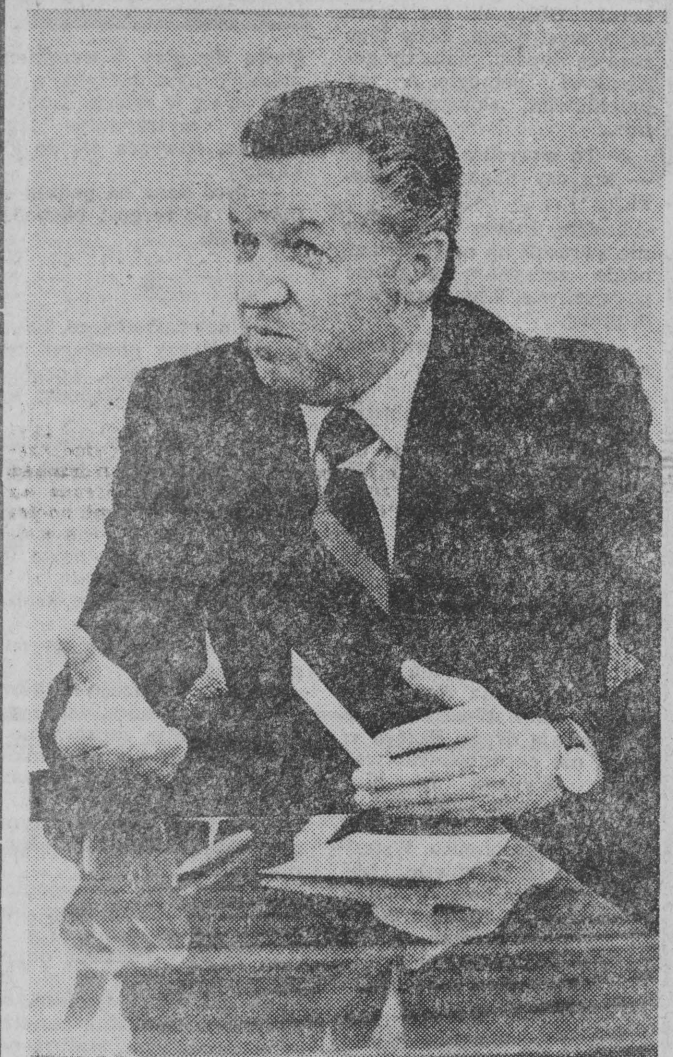
— Miał Pan wiele kontaktów z polskimi jeźdźcami. Kogo z nich ceni Pan najwyżej? — Przyjaźnię się między innymi z Janem Kowalczykiem i Marianem Kozickim z Legii Warszawa; znam dobrze kilkunastu innych. Zupewnie szczerze mogę powiedzieć, że polskie jeździectwo jest dla mnie najlepsze w całym obozie socjalistycznym.

KAZIMIERZ ROBAK

Z batutą przez życie

Znany białostocki dyrygent i dyrektor Państwowej Filharmonii TADEUSZ CHACHAJ obchodził niedawno 50 rocznicę urodzin i 28-lecie pracy artystycznej. Jeśli jubileusz ten określić sumą ponad 1100 koncertów to dane okażą się niepełne. Tadeusz Chachaj jest przecież współautorem licznych sukcesów białostockiej orkiestry symfonicznej w kraju i za granicą, jak również inspiratorem i organizatorem przedsięwzięć, mających na celu muzyczną edukację społeczeństwa.

Orkiestra Filharmonii pod dyrykcją Tadeusza Chachaj, począwszy od udziału w „Panoramie 30-lecia”, coraz częściej pojawia się w renomowanych imprezach o charakterze ogólnokrajowym. Przypomnę choćby jej ostatni sukces podczas „Jazz Jamboree 78”. Wiele satysfakcji artystycznej przyniosły także koncerty zagraniczne. Białostockich muzyków i ich dyrygenta znają melomani w NRD, Czechosłowacji, ZSRR, Jugosławii, Rumunii i na Węgrzech. Jugosłowiański „Weczer niedeli” piórem Włodo Czuczka pisał m. in.: „Swoje ogromne możliwości i zdolności dyrygenckie wykazał Tadeusz Chachaj w „Symfonii” Czajkowskiego. Na pozytywną ocenę wpłynęły zarówno czysty, klasyczny dyrygencki gest, jak też jasna koncepcja bez oglądania się na możliwości eksperymentu oraz estetyczna orientacja. Zwraca też uwagę dyrygencka dynamika oraz ogromne zaangażowanie emocjonalne”.



Tadeusz Chachaj — „W mojej rodzinie muzyka była przedmiotem szczególnego kultu.”
Fot. Krzysztof Swiderski

— A jaki był początek? — Urodziłem się na zamkowej wsi. W mojej rodzinie muzyka była przedmiotem szczególnego kultu. Dodawała barwy naszemu życiu, uwniosła je. Do symbolu urasta fakt, że zwanym z pokolenia na pokolenie, jak to działo zwiłkasz się z łóża śmierci zagrał na skrzypkach „Mazur” Młynarskiego. Zaraz potem skończył. Ojciec, również skrzypek, był moim pierwszym nauczycielem. W czasie okupacji uczyłem się gry na akordeonie u Mieczysława Wojtanowskiego, który jest dziś sędzią dla nieletnich w Warszawie.

— Pierwsza recenzja z 1946 roku musiała nie tylko satysfakcjonować 17-latkę, ale zmobilizować go do dalszej, wytrwałej pracy... — Oczywiście. Uczyłem się w lubelskim gimnazjum i średniej szkole muzycznej. Potem studiowałem w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie. Dyplom uzyskałem w 1956 roku dyrygując V Symfonię Ludwiga van Beethovena w Filharmonii Narodowej. Jeszcze w czasie studiów zdobywałem doświadczenia dyrygenckie w Centralnym Zespole Pieśni i Tańca KBW. Następnie „złizowałem” formę jako drugi dyrygent Państwowej Filharmonii w Rzeszowie.

— Przyczynił się Pan — jak nam wiadomo — do rozwoju rzeszowskiej orkiestry i przemianowania jej na Państwową Filharmonię. Myślę, że był to powód, iż z chwilą przyjazdu do Białegostoku starał się Pan o

nowy, wyższy rangą status dla naszej orkiestry. — Od samego początku wytyczyłem cel. Założyłem, że w ciągu 3-4 lat orkiestra musi nabrać odpowiednich walorów artystycznych. — Jak wiemy, zarówno starania, jak też usilna praca uwieńczone zostały sukcesem. Państwowa Filharmonia w Białymstoku stała się faktem. — Zawsze żywo uczestnicząc w kulturalnym życiu miasta i województwa, brała udział w Festiwalu Muzyki i Poezji, a ostatnio w Białostockich Spotkaniach Muzycznych. Koncertowała dla dzieci i dorosłych, czyniąc udane próby umuzykalnienia społeczeństwa. — A jak zabiegacie o publiczność? — To podstawową dla każdego artysty sprawą postraktowaliśmy bardzo poważnie. Wspólnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania stworzyliśmy program muzycznej edukacji dzieci przedszkolnych, uczniów szkół podstawowych i średnich. Od jesieni ub. roku audycjami muzycznymi objęliśmy wszystkie dzieci przedszkolne. Owoc te edukacji zbierać będziemy za lat kilka. — Myślę, że jest to najlepszy prezent, jaki Państwowa Filharmonia w Białymstoku mogła nadać najmłodszemu w Międzynarodowym Roku Dziecka.

LUDMIŁA
CHALECKA-
POŁOCKA

Po przyjęciu z pracy zasiada przy biurku, skąd Fela go przepędza, bo tyle szparagów narokadał wszędzie, że całe mieszkanko poutykane. Ze słownikiem czyta obcojęzyczne podręczniki, „w naszych księgarniach absolutna posucha”, co tam rysuje, dźwięki, klei, majstruje, przysposabia nowe pomoce.



...a teraz wystąpi przed państwem, pan Henryk Paraszkievicz, iluzjonista...
Fot. R. LYSIONEK

iluzjonistą być to kosztowna rzecz. „Sam frak nie taniej niż pięć tysięcy a i to musi być specjalny egzemplarz” — skrytyki, kleszonki, zakamarków pełno, rękawy odpowiednio szerokie i nie każdy krawiec dokona takiego majstersztyku. Ten co ma, dostał od klubowych kolegów z Tragi dowód sympatii, za pracę społeczną i zaangażowanie. Jednakże cylinder, całe dwięćset złotych, kupił na perskim targu w Warszawie. Dolciły lakierki, koszułki, no i perukę. Wiek przerzedził czuprynę, czterdziestka na karku, a czy ktoś widział czardzieja bez grzywy kruczych włosów?

Parokrotnie występował pod „Wigrami”. Tam jednak publiczność nie jest kulturalna, sztuki nie uszanuje i ekscesy się zdarzają. Jak choćby ten, kiedy rzucił się do niego gość i zażądał, żeby popalił wszystkie serwetki i pieniędzmi go obyspał.

Ale pragnie pokazywać się nadal, nawet rozważał profesjonalne zajęcia. Białostockiej „Estradzie” program przypadł do gustu, rada była go widzieć u siebie, ale powiedzmy — na miesiąc, dwa, w sezonie. Więc zrezygnował i został w przedsiębiorstwie.

Każdy spektakl, a ubierało się ich gdzieś za 130, przeżywa na nowo. Zdaje sobie sprawę, że oferuje niewiele — chwilowy powab zagmatwanego życia, ułudę bezkompromisowego świata, iluzję w miejsce radości, szacunku, uczucia. Ale — zapytuje — czyż dnie nasze nie są wtedy znośniejsze?

Jego występy są dodatkiem do czegoś. Uzupelnieniem wódczono-rozkolysanego dancingu, uatrakcyjnieniem obowiązkowej choinki dla dzieci. Nie żałuje się tym. Nie dba o brak orientального pseudonimu, który rozłaczałby wokół niego nimb ekstazy i szmerów zachwytu. Kiedy wychodzi na scenę, konferansjer zapowiada: A teraz wystąpi przed państwem pan Henryk Paraszkievicz, iluzjonista. Po prostu, tylko tyle.

ANDRZEJ GAWĘCKI

KOLUMNA LITERACKA

Dionizy Siderski

ur. w 1936 r. w Warszawie. Dziennikarz, pisarz.

Debiutował opowiadaniem „Wanda” w r. 1958, w tygodniku „Odra”. Pierwszą jego książką (zbiór opowiadań) pt. „Szalas z taryny” ukazała się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego w 1963 r. Następnie opublikował w Wyd. „Ślask” powieść pt. „Ziemia obiecana” (1965), która później (Nowybystrzyca 1967) przełożona została na język rosyjski. A oto tytuły jego pozostałych książek: „Trzech wspaniałych i jeden zmełcony” (reportaż, Wyd. „Ślask” 1964), „Niech spłonie las” (powieść, Wyd. „Ślask” 1967), „Tak długo tu siedziałem” (powieść, Wyd. Ossolineum 1972), „Zielony ocean” (reportaż z Syberii, Wyd. Ossolineum 1973), „Piramida czyli coś mnie gryzie” (powieść, Wyd. Ossolineum 1974).

(1974) oraz „Szalony jasnovidz czyli rzecz o Maurycem Mochnackim” (biografia dokumentalna, Wyd. „Ślask” 1977).

Ponadto D. Siderski jest współautorem kilkunastu reportaży i książek. Między innymi: „Pod niebem północy i południa”, Wyd. „Iskry” (1968), „Pokolenie ojców”, Wyd. „Ślask” (1971), „Ziemia na nowo rozbudowana” Wyd. Artystyczno-Graficzne (1972) i „Odejdźcie od nas wszystkie strachy”, Wyd. „Pojezierze” (1978).

D. Siderski jest także autorem kilku dokumentalnych filmów telewizyjnych, wielu reportaży radiowych, za które otrzymał najwyższe ogólnopolskie nagrody, i słuchowisk. W jego wyborze i opracowaniu ukazała się pierwsza w Polsce antologia prozy radiowej pt. „Wiedza sąsiedzi” (Ossolineum 1974).

Od pięciu lat Siderski mieszka w Białymstoku. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

lano. Podnosi się teraz zupełnie oszołomiony. Ubrań ma poszarpane, w nieładzie, rękawy rozdarte. Wstaje i dostrzega Lubeckiego, który patrzy na niego bez współczucia, z ledwo widoczną, hamowaną radością tryumfu. Z placu dolatuje wrzask tłumu. Tu panuje cisza, którą wreszcie przerywa książka:

— Jak niebezpieczny jest, panie Mochnacki, tak wysoko latać.

Maurycy milczy. Unosi

List ministra Szaniawskiego, który przechowuje, jest tego dowodem.

— To są szczegóły, panie Mochnacki.

— Mogę tamte kłamstwa zdementować w prasie.

— Panie Mochnacki, jesteś moim gościem.

— Nie dziś to jutro.

— Jutro. Ktoś szalibierowi da wiarę?

— Książkę się zapominasz.

— Wprost przeciwnie, o wszystkim pamiętam. Przeczytaj te odczyty.

praszam. Wczoraj chyba swoją głowę zgubiłeś. Lokaj mi mówił, że kieszonkę miał puste.

Maurycy chwile się waha, wreszcie przyjmuje propozycję. Na obramowaniu kominika stoi taca, na niej fajki i tytoń w inkrustowanej złotem szkatule. Lubecki:

— Znalezione twoje akta w więzieniu na Lesznie.

— Należałem do Związku Wolnych Polaków.

— W więzieniu byłeś rozmowny.

— Nikogo nie wydałem.

— Pozostał po tobie memoriał, piszesz w nim, że liberalizm krajowi zagraża.

— Memoriał był kpiną. Sam carewicz to orzekł. Byłem i po wyjściu z więzienia przesładowany.

— To są szczegóły, panie Mochnacki, szczegóły. Specjalna komisja go bada.

— Beze mnie?

— Myślę, że orzeknię twoją nieprzydatność do służby publicznej.

Maurycy wybucha:

— Książę, to nie tylko o mnie chodzi, lecz o naród cały.

— Och naród, rzuciłeś tym słowem gęsto po bruku.

razą. Armia zdemoralizowana. Powstałszy w odpowiedzi chwili. Kraj nasz jest silny, bogaty. Gdyby tak wszystkie ziemie razem...

Lubecki przerywa mu:

— Bogaty, bo gospodarkę rozwijałem wszędzie.

— Nie kłómy się o zasługi własne.

— Nie o zasługi, lecz o naród idzie. Czyż byś tego nie pojmował? Trojaki koniec może mieć to wasze, niestety już nasze powstanie. Albo zupełne powstanie, jeżeli podobna rewolucja wybuchy w Rosji, o czym pogłoski krążyły, lecz ja w nie wierzę, albo zupełna zgraba narodu, gdy ulegnie w walce. Jest jeszcze jedna możliwość i tej się będę trzymał: udanie się z otwartością do monarchii i przekonanie go, że powstanie było tylko wypadkiem obrony naszych oświadczeń i praw państwowych. Zatem pertraktacje, a nie rozbudowa armii i atak.

— Trzeba było zatrzymać carewicza w Warszawie, ogłosić go cesarzem i z jego odczłowiecznością do Litwy, zamęt rozlać się aż po Węgry. Armia polska może za dwa, trzy miesiące liczyć sto tysięcy, potem i dwieście, car takiej nie zdoła teraz wystawić.

Lubecki milczy.

— Czasami przetrząsz mnie panie Mochnacki i mówisz wreszcie cicho — zbyt wysoko mierzysz.

— Prusy tylko czekają by cara osłabić.

— Walczyłem z Suworowem przeciwko Kościuszce. Prusy były z nami.

— Czas zmienić układy.

— To szaleństwo.

— Lecz prawdopodobne. A jeśli car odmówi pertraktacji?

— Wyrozumiałość jest cechą monarchów.

— Nie wobec buntu.

— Trzeba ten bunt w demonstracje zmienić.

— Naród tego nie zaakceptuje.

— To zależy od nas. Jeszcze dziś generał Chłopicki dyktator obieramy. Mnie, mam, że carowi dochoć przysięgi i porządek utrzymać zdoła. A jednak twój naród go wielbi.

— Naród nie zna prawdy.

— A co jest prawdą? Moje racje czy pańskie?

— Wszystkie jedno, okłamałeś go.

— Mówiłem już Lelewelowi i tobie powtarzam. Za naród trzeba myśleć, inaczej zginiemy w zamęcie emocji.

— Odbierasz mu książkę szanse wyzwolenia.

— Ale życie wracam.

— W niewoli, jak mnie. Lubecki nie odpowiada. Mochnacki kryje twarz w dłoń.

— Boże — mówi — dla czego nie zdałem cię rozstrzelać, książę...

DIONIZY SIDORSKI

„SZALONY”

(Fragment scenariusza filmu [fabularnego])

głową do góry i wzrokiem nienawistnym zaczyna wpatrywać się w księcia. Lubecki nie wytrzymuje tego wzroku, odwraca się do lokaja:

— Proszę pana na pokój — mówi do niego i odchodzi dostojnie.

Gabinet Lubeckiego. Książę siedzi przy płonącym kominku i przegląda poranną prasę, odczytuje.

— Wchodzi lokaj.

— Pan Maurycy Mochnacki — zapowiada z całą powagą.

Maurycy staje przy drzwiach i kłania się z daleka. Ma na sobie nowe ubranie.

— Wzywałeś mnie książę — mówi chłodno.

— Tak, czekałem na pana. Proszę.

Lubecki wskazuje ręką fotel obok kominka. Maurycy nie przyjmuje zaproszenia.

— Nie wiem z kim mam przyjemność z wybaczką swym czy dozorczą.

— Ani z tym, ani z tym, panie Mochnacki! Z przeciwnikiem.

— Skąd więc ta wspaniałość? Uratowałeś mi książę życie.

— Żywiem będziesz mniej groźnym. Gdybyś zginął, za kilka dni, może tygodni, okrzykiem z ciebie bohaterem narodowym, stałbyś się symbolem. Z trupami walka przegrana.

— Więc powinienem dać się zamordować?

— Uratowałbyś może ideę i pamięć o sobie.

— Uważasz książę, że żywym się poddam?

— Być może, ale twoja deklaracja byłaby zwodniczą.

— Na cóż więc liczysz, książę?

— Skompromituję Cię panie Mochnacki. To pewnieś się niż śmierć.

— Coż za cynizm.

— Gdyby Szkoła Podchorążych wtargnęła do pałacu wówczas ja miałbym do czynienia z pańskim cynizmem.

— To ja, nie ty książę, zacząłbym powstanie. Ludzie o tym wiedzą.

— Ludzie... zanadto ufasz ich wiedzy. Wczorajszy wiec, przy pomocy którego chciałeś rząd obalić, ja zorganizowałem.

— A Bronikowski?

— Rzeczywiście był świadkiem, gdy twymi słowami przemawiałem w rządzie. To szlachetny, lecz naiwny człowiek.

— A pogłoski o mojej sprzeczce z Chłopickim?

Lubecki milczy.

— Mogłem naprawdę zginąć.

Tak. To było ryzyko. Moi ludzie szukali cię wszędzie. Czy dostarczono ci poranną prasę?

— Nie.

— Proszę, czaruję. Są jeszcze odczyty. Samorządnie już powstały.

Mochnacki bierze do rąk numer „Polaka Sumieniego”, czyta chwilę, wreszcie minie gazetę i rzuca na podłogę.

— Ależ to potwarz. Pracowałem w carskiej cenzurze z musu, książę dobrze wiesz o tym, pracowałem krótko i nie uczyniłem nic, co by honor mogło mój splamili.

Maurycy bierze je do ręki i bez czytania rzuca na podłogę.

— Mam jeszcze „Gazetę Polską”. — Czyta: — „Biada mu w późne pokolenia, przekleństwa nasze na głowie jego niech ciąży!” To o tobie, drogi panie Mochnacki.

— Przestań! Uratowałeś mi książę życie, by piekło hańby ukazać. Jesteś potworem!

— Bardziej doświadczonym człowiekiem, panie Mochnacki, bardziej doświadczonym. Geniusz w tobie błysnął, nie mogłem tego nie docenić.

Zegar na kominku bije godzinę dziesiątą. Potem rozlega się dźwięki poloneza Oguskiego. Porcelanowe figurki zaczynają tańczyć.

Mochnacki stoi pod oknem i zgnębiony. Książę zaczyna nabijać potężną fajkę.

— Możesz panie Mochnacki opublikować swoją obronę w „Polaku Sumiennym”, nawet jeszcze dzisiaj. Ale radzę uważać, byś opinii na siebie bardziej nie oburzył.

— Niewielkie pole pozostawiasz mi książę.

Lubecki uśmiecha się milcząco.

— Lubisz podobno panie Mochnacki fajkę palić. Za-

Lubecki podchodzi jednocześnie do drzwi i pociąga za uchwyt dzwonka. Zjawia się lokaj. Staje w drzwiach bez słowa, wyczekując.

— Jaką piosenkę dziś u licha śpiewa? — pyta go Lubecki.

— Śpiewać nie potrafię, wasza wysokość.

— Melodie pomniemy, a słowa pamiętasz?

— Kilka pierwszych wierszy.

— Powiedz, niech pan Mochnacki usłyszy.

Lokaj:

— Prezes z klubami, przez klubami!

Kiedy rząd nasz mamy! Wszak orężem, nie językiem wolność odzyskamy.

Lubecki gestem każe pokój opuścić lokajowi.

— Wszak klub, to inna nazwa twój partii — mówi.

— Więc czegoż chce naród? — Wolności.

— Ale żyć też pragnie, a do tego potrzebny jest spokój nie zamęt. Ty wojnę niesiesz.

— Czyżby ci książę wolność była obojętna?

— Nie pora o niej mówić.

— Cesarstwo jest wyniszczone wojną z Turcją i za-

Aleksander Omiłjanowicz powiada, że jego nowa książka nie stanowi literatury pięknej, lecz jest zbiorem dokumentów, relacji i wspomnień. Pragnie być świadectwem czasu wojny, chce ocalić od zapomnienia wydarzenia i losy ludzkie, wpisane w najpoważniejszą historię Białostockiego. Omiłjanowicz chciałby odżegnać się od jakichkolwiek świadczeń na rzecz literatury, preferuje suchy opis, pozbawiony moralizatorstwa, ocen, interpretacji. Oczywiście nie muszę udowadniać, że to jedynie postulatyczna teoria, nad którą — rzecz można — unosi się duch konkretnego dydaktyzmu i nauczania.

Dziwne, że dotychczas nie zwracano dostatecznej uwagi na literacką stronę tego pisarstwa, zawężając zagadnienie do weryfikacji faktów przedstawianych w jego książkach. A przecież autentyczna historia (którą od czasów greckich nie bez racji uważa się nadal za sztukę) nie składa się jedynie z samych faktów, lecz mieści się w niej pojęcie wyboru, interpretacji i wyrażenia „zapamiętanej przeszłości”, w tej lub innej formie literackiej. Gdybyśmy, dla przykładu, mieli możliwość sfilamentowania bitwy pod Grunwaldem, to w ten sposób nie stworzylibyśmy jeszcze historii, co najwyżej źródło do niej. Do owego filmu należałoby jeszcze dodać interpretację i jakieś kryteria oceny. Omiłjanowicz pokazuje konkretne fakty i wydarzenia, stara się odkryć przyczyny ich powstania, umieścić je w humanistycznej perspektywie. Nie unika jednak literackiej fikcji ani artystycznych ulepszeń. Na wielu stronach tej książki daje się zauważyć pracę pisarza nad artystyczną stroną publikacji.

Wojna i literatura

Poszczególne zdania — mówiąc metaforycznie — nie ukrywają narzędzi, dzięki którym powstały, widac w całej chwytliwej literackiej prowadzącej do ostatecznego ukształtowania pisarskiej wypowiedzi. Oto przykład: „To już nie była bitwa, to była rzecz, pogon na śmierć i życie oddzielnych grup i grupek partyzantów — za watahami uchodzących Niemców i zabijanie ich, zabijanie, mścienie się za wszystko, co uczynili na naszej ziemi i za to, że zmusili nas do tego, byśmy też musieli zabijać (...) I tak trwało to zmaganie na śmierć i życie do zapadnięcia ciemności, które przerwały bitwę” (s. 275).

renie wręcz wyjątkową, bowiem poza pracami Zygmunta Kosztłowskiego nie powstawała u nas publikacja poświęcona najnowszym historiom Białostockiego. Szkoda tylko, że zebranie przez autora materiałów i wspomnień nie zostały wprężone, co nie jest zarzutem, lecz postulatem krytycznym — w całości procesu historycznego.

Praca Omiłjanowicza może być oceniana na podstawie poprawności jego interpretacji świadectw i zdarzeń przez niego samego wydobytch i uchronionych od zniszczenia. Ciał problem polega na szukaniu i odnawianiu syntezy. Nie na tworzeniu — jak u

Jan Leończuk WIERŚZE

ANDRZEJOWI I WALDKOWI

wrastasz nocą pod powieką
wrastasz gniazdem krzykiem

wrastasz

głos zapada ciemność pęka

serce pęka ciemność pęka

grzywą w słońce zapadają

żar ucieka palce łamie

w snu zostajesz pustej ramie

ciężki krzyżem od ucieczki

a po niebie płaczą płaczą

hrosz wielki zahorysiej

nuoc została za stodołą

światły czas w zwiędłych mojej

iszczce słońce za plecami

w lesie pędzą konie krwiste

w krew padają drzewa święte

podkowami kute szczęście

niebo parzami skrzy się

w konnym w konnym

kopytami niosą jutro

gdzie niczyje wrasta w moje

moje niewiadomościzny

w tłumym czwartku rzą wracają

w szwie i w ściegu każdej chwili

serce tylko w pamięć strzącha

moje sennie wędrowanie

nie siadane moje konie

niedzielnymi wywołane

w gorycz wchodzą piotun kwitnie

gursz na szczęście śmiech

rozmożony na wołanie płacz

na krzyk milczenie

za zasuwają dnia czekanie

(Z CYKLU — GORZKIE ŻALE —)

JASI KLUCZEWSKIEJ

pieje we mnie kur tęsknoty

trzykroć pieje w nagłym świecie

słowa grzęzną w kluczu śpiewa

(Z CYKLU — DUSZNA NOC —)

gorzkie żale moje żale
w rymie płyną konie ciemne
wyplątane z nocy czarnej
chleb rzucony w gardle gniece
słowa płoną jutrznią gasną
w pogorzelce ranek wpływa
bandażami sznurowani
krzyk w milczeniu zamykany
kogut pieje cisza dzwoni
Piotr ucieka w pustę pole
Mistrz w pokoju już bez klamek
ciemniem mierzy miejsce rany
budzik dzwoni wymierzony
Mistrz teraz słowa słowa
Mistrz wręczył w te gorzkie żale
marginesy pozapłatał

czystą kartką
dzień się łamie

(Z CYKLU — GORZKIE ŻALE —)

Z BAJKA

DLA EWY PRONIEWSKIEJ

Ewangelia z wydeptanym morałem

a przed tym

ciemne zwierzęta nierozważne dzieci

opóźnione budziki zwichnięte godziny

domy z przepędzonymi z siebie ludźmi

klopoty płoty wokół snów

niedomkniętych

mielizna bliźna po czasie sędzi czas

krzywe dźwięnie niosło się

za podszewką pamięci

śpisz Ewo

robak toczy swój wóz

o czterech nogach

okaleczonych stonogi

(Z CYKLU — DUSZNA NOC —)

Nowa prywatność

Ostatnio jednak pojawiła się kolejna próba sformułowania programu „nowych roczników”. Jest nią wypracowana na gruncie krytyki gdańskiej koncepcja „nowej prywatności”, która choć wieloznaczna i „chwytliwa” przyjmuje się powoli w języku krytycznym literatury. Ważne przy tym jest to, że zdaje się ona odnawiać trochę zapomniany (wyciszony) spór, kładąc nacisk nie tylko na obszary generalnej analizy kultury, co szczególnie podkreślali autorzy grupy „Teraz”, lecz na teren konkretnych decyzji estetyczno-etycznych. „Nowa

prywatność” w zasadzie nie istnieje jako „system reguł”. Nie jest też wyraźnie sformułowanym światopoglądem, ani tym bardziej deklaracją określonego grona pisarzy. Jest raczej, dość nieprecyzyjnym, intuicyjnym nazwaniem pewnego typu doświadczeń charakterystycznych dla wstępującej generacji poetów, a co za tym idzie, określa stan bieżący i perspektywę jej istnienia.

Zaczęło się wszystko dość banalnie. Poeci debiutujący pod koniec lat siedemdziesiątych poczęli ostro rozgarniać pojęcia porządku społecznego i porządku prywatnego. Upolitycznienie, uspołecznienie literatury doprowadziło — ich zdaniem — do sytuacji, w której młodzi twórcy poculi się „zagroźni”, odciepi od możliwości zmierzania się (po prostu) z najgłębszymi intymnymi elementami własnej egzystencji i zostali zredukowani do funkcji człowieka społecznego. Stąd ich bunt przed penetrowaniem świata zewnętrznego, który w miarę możliwości próbują wyznaczyć poszczególne nauki szczegółowe, poezja zaś — mówią — winna zwrócić się w stronę sfery życia wewnętrznego.

To teza dość niebezpieczna, gdyż z punktu widzenia społecznego zagłębienie się w meandry osobowości, wnętrza uważa się z góry za pewnego rodzaju dewiację, ucieczkę od żywotnych problemów życia zbiorowego. Niemniej w tym wypadku rację należy przyznać poetom, a nie zbiorowemu odczuciu. Trzeba przywrócić równowagę pomiędzy poznaniem zewnętrznym a poznaniem wewnętrznym. I o to chodzi najbardziej twórcom „nowej prywatności”. Wiąże się z tym nierozważnie (budząc wciąg zastrzeżenia krytyki) sprawa autobiografizmu. Maria Janion w dyskusji na łamach 2 numeru „Punktu” stwierdziła, że nowa poezja odnalazła coś, co znowu jest bardzo starym sposobem mówienia o prywatności — odnalazła mity artysty jako mity, w którym skupia się wiedza o człowieku. Jednakże ów mity, owo doświadczenie życia wypowiedziane zostaje dziś w innym języku, poszerzone o teraźniejszość, prywatną perspektywę. Oto np. czytamy u Leończuka:

keji mój płacz keji
sł

RELAKS

Gazety sprzed 200 lat

W szwajcarskim kantonie Aargau, w miejscowości Bad Schinzenach, przy budowie sauny robotnicy odkryli pod parkietem starej kamienicy gazety sprzed 200 lat. Były one starannie poukładane w paczki i powiązane sznurkami. Okazało się, że są to srodzkie i niedzielne wydania gazety szwajcarskiej z lat 1774-1780. Stanowią one niezwykle cenne znalezisko, bowiem w latach 1774-1780, a więc jeszcze przed Rewolucją Francuską, w Europie zachodniej wychodziło w ogóle bardzo mało gazet. (M.M.)

Oszczędnego następcę tronu

Następca tronu angielskiego, książę Karol, spędził ostatnio zimowy urlop w St. Moritz.

Prasa, donosząc o tym, pisała, że jest to chyba najbardziej oszczędny człowiek spośród możnych tego świata.

Strój narciarski Karola był nieco staromodny. Zamieszkał on w skromnych warunkach w domu wypoczynkowym londyńskiego maklera giełdowego, gdzie najprawdopodobniej nie płacił za pokój. Spędził urlop ze swym kuzynem księciem Gloucester, który zapraszał Karola na obiady i kolacje oraz najczęściej za niego płacił...

Włoscy dziennikarze ponadto wykryli, że całe wyposażenie narciarskie książę Karol pożyczył od swego ojca...



Przyjaciele

Nie podobało się mamusi...

W kalifornijskim miasteczku Santa Rosa (USA) urodziła się koka, która miała... dwie głowy. Mamie-kokie nie podobało się dziecko — dziwoląg i stanowczo nie chciała go karmić. Małe kociątko o dwóch głowach musiało przejść na odżywianie mlekiem z butelki. (M.M.)



— Pamiętaj, że w szkole siedziałeś ze mną i zawsze kłuteś mnie szpilką?

Płacząca lalka

Setki pasażerów, znajdujących się na paryskim dworcu kolejowym „Gare Saint Lazare”, zostało poruszonych przynajmniej przez jedno dziecko, wydobywające się z jednego ze schowków bagażowych. Wkrótce zgromadził się tam tłum ludzi. Wezwano policję i wywołano drzwi skrytki. Okazało się wówczas, że znajdowała się w niej, lalka, która miała wmontowany magnetofon. Płacz dziecka „leciał” po prostu z taśmy. Wystarczyło przycisnąć klawisz i lalka zamilkła. (M.M.)

Aznavour nie czytał książek

Słynny francuski piosenkarz — 54-letni Charles Aznavour nie przeczytał do 35 roku życia ani jednej książki, a do szkoły uczęszczał zaledwie 2 lata. Zaległości w wykształceniu jednak nadrobił. Podczas jednego z urlopów pojechał między innymi przeczytać 200 książek, w tym również dzieła filozoficzne Nietzschego oraz Leibniza.

„Pochodzę z bardzo ubogiej rodziny, nie mogłem sobie pozwolić na luksus nauki — musiałem przede wszystkim zarabiać pieniądze. Teraz to zupełnie co innego” — mówi słynny piosenkarz. (M.M.)

ZBIGNIEW WĄDYK

MYŚLI NIESFORNE

Miernota może się też opierać na stalowych filarach.

Królewskie insygnia nie chronią przed popełnianiem błędnych postępków.

Każdy tyran zaczyna od przejawiania cech opiekuńczych. I epokowe czyny muszą mieć wiarygodne alibi codzienności.



Przed tygodniem pisałem o stemplach okolicznościowych, opartych na motywach turystycznych — krajowawczych. Namawiałem także filatelistów do opracowania zbioru regionalnego, poświęconego woj. suwalskiemu.

Dzisiaj znowu ponawiam ten apel.

Wbrew bowiem pozorom przypuszczeniom, zbierać mogą znaleźć na prawdę mnóstwo różnorodnych i interesujących wartości filatelistycznych do takiego zbioru. Pod jednym wszakże warunkiem: nie ograniczają się oni tylko do czasów najnowszych, ale sięgną do historii. W tym konkretnym przypadku do dzieł komunikacji pocztowej na ziemiach północno-wschodniej Polski.

I tu zainteresowanym polecam szczególnie pracę St. J. Zółkiewskiego „Organizacja pocztowa Ziemi Augustowskiej 1795-1815”, opublikowaną przed laty na łamach warszawskiego „Biuletynu Filatelistycznego”. Do 1795 r. Ziemia Augustowska i cała Suwalszczyzna w sensie komunikacyjnym pocztowym była obszarem bezdrożnym. Dopiero po III rozbiórze, kiedy ziemie te weszły w skład tzw. Prus Nowowoschodnich, władze zaborcze uruchomiły stałe połączenia pocztowe z Augustowa do Olecka, Sejna...

Elku, Rajgrodu, Suwałk i innych miejscowości. W okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego następuje dalszy rozwój poczty na Ziemi Suwalskiej — Augustowskiej. Prawdziwą ozdobą zbioru regionalnego mogą więc być oryginalne listy z okresu przedzaborowego, przełożone pocztą w latach 1795-1815. Oczywiście, dzisiaj bardzo trudno je zdobyć, podobnie jak listy z następnych lat 1816-1860. Ale przecież na szperaniu i szukaniu polega cały urok filatelistycznej przygody. W 1860 roku w Kró-

lowane w takich miejscowościach jak Suwałki, Augustów, Szpiliszki, Sejny, Lipsk, Filipow. Czy do zbioru regionalnego powinny być włączone także materiały filatelistyczne pochodzące z państw zaborczych — Rosji i Prus? Oczywiście, że tak. Ale muszą one zawierać wyraźne motywy regionalne. Myślę tutaj o stemplach urzędów pocztowych z tych miejscowości, które teraz wchodzi w skład woj. suwalskiego, a także pieczęciach, „erkach” adnotacjach pocztowych itp. Ciekawe walory filatelistyczne pochodzą np. z okresu I wojny światowej.

A więc zbierz... którym

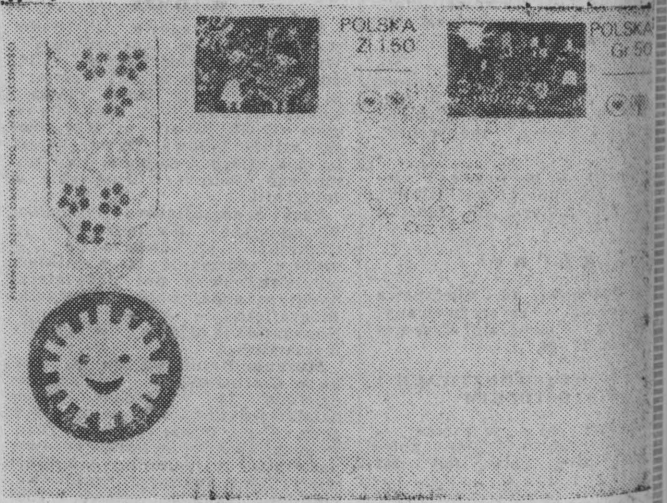
Co znaczy:

zbiór regionalny?

stwie Polskim wchodzi do obiegu pierwszy polski znaczek pocztowy, zwany dziś popularnie „Polską nr 1”. Poszczególne urzędy pocztowe stawały kasownikami służąc do stemplowania tego znaczka. A więc w zbiorze regionalnym powinny znaleźć się przesyłki pocztowe z naklejonym znaczkiem „Polska nr 1” i ostem-

pisze, powinien jak najszybciej być powiązany z historią komunikacji pocztowej w regionie, od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego. Dopiero tak pomyślany i opracowany zbiór regionalny może liczyć na sukces wystawowy. I dać prawdziwą satysfakcję filateliście.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: Z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka Poczta Polska wydała 4 znaczki. Fot. A. Zdrodowski

Z TEKLI SZPERACZA

Pisząc o Plantach wspominałem, iż pierwotny projekt zabudowy obszaru między dzisiejszymi ulicami Dzierżyńskiego, Akademickiego, Nowotki i Mickiewicza ogłoszony w styczniu 1933 roku — przewidywał wzniesienie na przystanku przy Skarbowej, Domu Ludowego im. J. Piłsudskiego. Miał on składać z sali widowiskowej, teatralnej, odgrywanej w przyszłości miał się stać (zapewne po rozbudowie?) „siedzibą biblioteki oraz towarzystwa kulturalno-światowego”. Przed Domem Ludowym miał stanąć pomnik J. Piłsudskiego. Projekt zrealizowano, jednak o trakcie realizacji wynikły zmiany.

Najpierw zmieniono lokalizację. Zamiast na Plantach postanowiono wznosić Dom Ludowy w Parku im. księcia J. Poniatowskiego. Ponieważ w tym czasie porządkowano otoczenie pałacu Branickich, przy okazji postanowiono rozebrać secesyjne ogrodzenie otaczające stary park i wytyczyć główną aleję.

w nowym sezonie będą się odbywać już w nowej sali. W związku z tym zarząd miejski nosi się z zamiarem powołania własnego zespołu, który będzie obsługiwał również pobliskie miasto, a nawet Łomżę.

Jak wiadomo mamy już do czynienia nie z Domem Ludowym, lecz z teatrem, aczkolwiek pierwotną nazwę jeszcze do czasu do czasu wymienia. Do jesieni tempo robót było duże, ale stało się coś, czego nie przewidziano. Oto gmach zaczął... grześć w mule. Obliczenia okazały się zawodne, dół o sobie znał stan, który był w tym miejscu do 1933 roku. Roboty ustrzymano. A na drugi rok umarł J. Piłsudski. Były wojewoda białostocki, M. Zyndram-Kościałkowski był już przed teatrem, nie przestał być pildudczykiem, ale był też politykiem, więc nie naciskał budowniczych. Poza tym Krzyżowa zaczęła się znowu, dół o sobie znał stan, który był w tym miejscu do 1933 roku. Roboty ustrzymano. A na drugi rok umarł J. Piłsudski. Były wojewoda białostocki, M. Zyndram-Kościałkowski był już przed teatrem, nie przestał być pildudczykiem, ale był też politykiem, więc nie naciskał budowniczych. Poza tym Krzyżowa zaczęła się znowu, dół o sobie znał stan, który był w tym miejscu do 1933 roku. Roboty ustrzymano.

TEATR

U tej wyłotu miał stanąć Dom Kultury. I stanął, ale znacznie okrojony. Niestety, nie miał okazji rozmawiać z projektantem, inż. arch. Jarosławem Górnym, nie wiem więc co przystąpił, gdy z pięciuset gmachu musiał pozostać jedynie... sala widowiskowa. W roku 1934 nowy projekt budynku opublikowała białostocka prasa.

W dniu 27 marca 1934 r. gazeta „Dzień Dobry” pisała: „Po zimowej przerwie wznowione zostaną prace przy budowie Domu Ludowego im. Józefa Piłsudskiego. Na razie będzie zatrudnionych 40 robotników”. W dniu 3 czerwca ta sama gazeta donosiła: „Po otrzymaniu żelaza, tempo na budowie Domu Ludowego zostało znacznie przyspieszone. Pracuje 100 robotników. W tej chwili robią oni stropy nad kawiarnią, będącą zarazem podłogą teatru (podkreślenie R.K.). O wyglądzie wnętrzem może mieć wyobrażenie, kto był w „Teatrze Polskim” w Warszawie. Teatr będzie posiadał scenę obrotową wzorowaną na ostatnich pomysłach. Kierownictwo budowy zapewnia, że wszelkie roboty żelbetowe będą ukończone w połowie lipca, tak, że termin 1 listopada, w którym projektowane jest poświęcenie i oddanie do użytku będzie dotrzymany. Przedstawienia teatralne

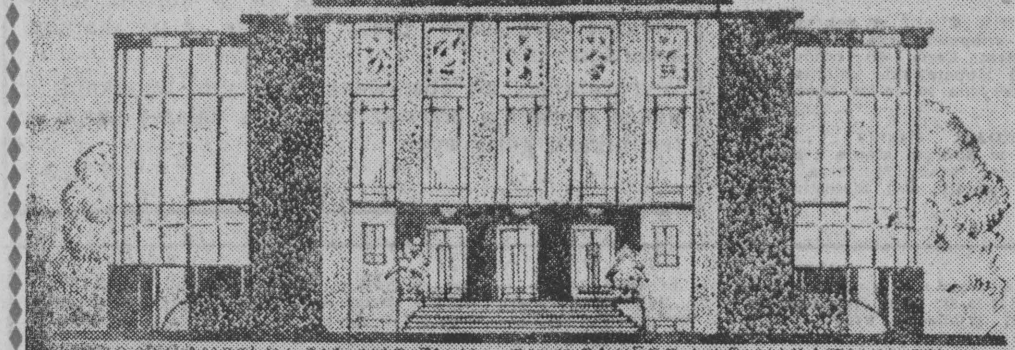
wzrostła o posiadarkę Rady Miejskiej z 1935 r. — brakowało około 500 tys. zł. Ostatecznie teatr ukończono w końcu 1938 roku „dzięki energii prezidenta miasta, Seweryna Nowakowskiego”, jak podkreśla autorzy projektu z 1933 r. I dodają: „Koszty budowy i urządzenia wewnętrzne wyniosły około 900 tys. złotych”. Z tegoż projektu można się dowiedzieć, że przed teatrem jest schowek z fontannami. A w tle i pomnik antyki! Niezwykle. Został tylko zredukowany i to znacznie, bo do rozmiarów popiersia z brązu Alberta Henryka Kuny. Ostatni raz widziałem to popiersie wiosną 1960 roku, co nie z nim stało później — nie wiem.

Z budową teatru, obok projektanta, związane są nazwiska innych ludzi, a mianowicie inż. Józefa Zaczyniaka, którego przedsiębiorstwo teatr budowało, z ramienia inwestora nadzorował inż. arch. Józef Seredyński, wewnątrz projektował artysta malarz Stanisław Stolarczyk.

Z budową teatru związane są też nazwiska: robotnika Feliksa Ptaszyńskiego — który uległ wypadkowi, technika Aleksandra Sokola oskarżonego o brak nadzoru oraz inż. Dąbki, który wystąpił w sądzie jako świadek obrony. Z tego wniosek, że nigdy nie wiadomo, jak i kiedy można przejść do historii.

RYSZARD KRASKO

Ośrodek kultury narodowej w Białymstoku



Repr. K. Świdorski

REPORTERZY PAP ZANOTOWALI

„Mila Kasia S. w wieku lat siedmiu pozna pana Zbyzka do lat dziesięciu. Koniecznie z kompletem flamastrów”, „Dubler z matematyki do klasy VIII pilnie poszukiwany. Zgłoszenia kierować — kółko matematyczne, sala 26-27”. „Uwaga! Poszukujemy swego kolegi, który poszedł po rozum do głowy tuż przed lekcją fizyki i dotąd nie wrócił”.

Kilka autentycznych ransonsów, wcale przecież dwucipnych z wielce oryginalnego „Uczniaka” — „pismo” (?) faktycznie redagowanego przez samą młodzież. Jest to pismo je-

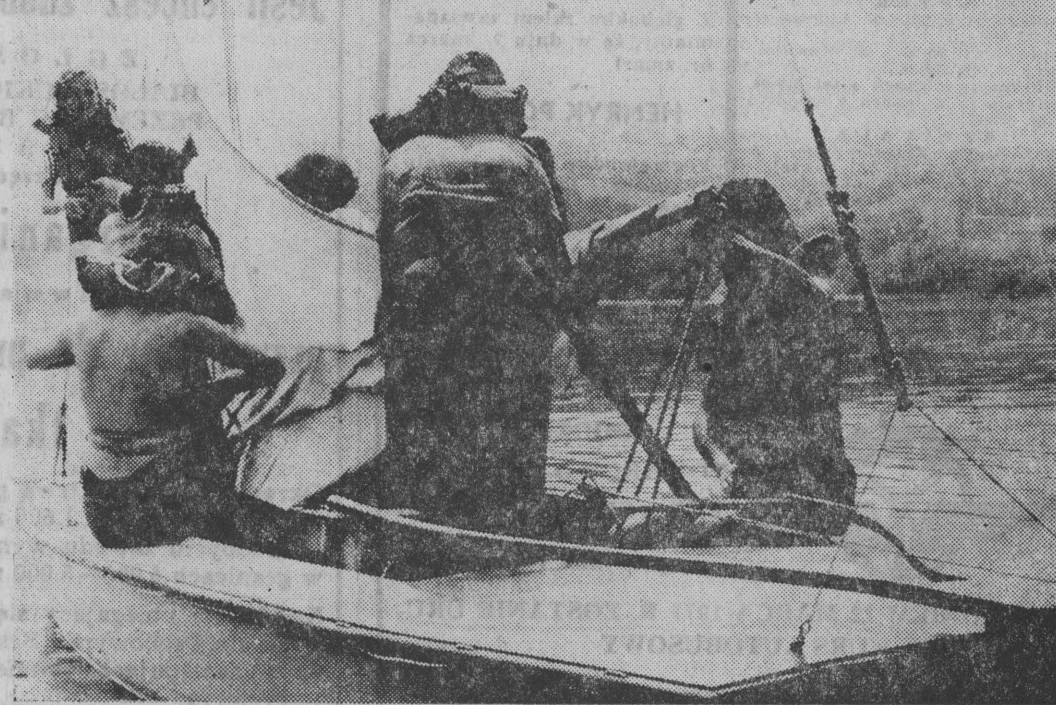
dne chyba w kraju, redagowane w szkole podstawowej. Pierwszy numer ukazał się przed sześciu laty — w marcu 1973 roku. Jego twórcami i autorami stała się młodzież Szkoły

„Uczniak”

Podstawowej nr 6 im. R. Traugotta w Lublinie. I odtąd dwa razy w roku wychodzi kolejny numer „Uczniaka”. Format: rozłożonego zeszytu. Ośmiem stron. Foto-

grafie i rysunki satyryczne. Nakład... ok. 1200 egzemplarzy. I wcale nie za duży. „Uczniak” jest bowiem czytany nie tylko przez uczniów, ale także nauczycieli i rodziców. „Uczniak” nie tylko bawi, informuje, lecz nawet... edukuje, na swój sposób oczywiście. Ogłasza więc konkursy, publikacje dziecięce opowiadania i wspomnienia.

Gdy więc kiedyś „wpadło” wam w ręce pismo, na którego pierwszej stronie widnieje dziecięca główka o wielkich odstających uszach, stojących włosach i z miną urwisa — przejrzyjcie. Zabawy i uczniowskich mądrości w tym oryginalnym piśmie wiele. (F.M.)



Sezon żeglarski coraz bliżej...

CAF — Momot

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) część uprzedzi, 10) słońce na powiecie, 13) płała figle meteorologów, 14) siedziba uprzedzi, 15) murarska albo sportowa, 18) suma wzięcia w celu zabezpieczenia wykonania umowy, 20) grzech, 21) część aparatu fotograficznego, 22) pudełko na kostowności, 23) otoczona ze wszystkich stron wodą, 24) jeden w rufie, 25) do spania, 26) coczy się w powieści lub filmie, 27) fartuch lekarski, 28) imię meszkie, 29) prawy dopływ dolnej Narwi, 30) orator, 31) pachnie w ogółku, 32) na pięciobój, 40) zwierzę z omyłkami, 41) służby do sporządzenia zapisów, 42) górna część ławicy, 43) tse-tse, 44) pierwotnie chemiczny lub wysyp, 45) macek, 46) imię Germana, 47) zagorzałek, 48) rodzaj czapki, 49) trudna topiwa metal, 50) egzotyczna maszyna skrobionowa, 51) przyznanie zwycięstwa bez walki, 52) odmiana czerwieni.

PODŁOŻO: 1) solenizant z 8 listopada, 2) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 3) rozgłos, 4) brzdąk, smarkacz, 5) pomieszczenie mieszkalne, 6) silacz, atleta, 7) wiejski fartuch siodłarski, 8) dawny utwór sceniczny odbiegający od reguł klasycznej dramaturgii, 9) dziwak, 12) z nieznadwanym jest wieszczki, 16) roślina o nasłonecznionych jak przyprawa do ciasta i w lecznictwie, 17) jest najlepszą obroną, 18) rula, klebek, 19) stałe stanowisko służbowe, 24) pod powłoką, 26) szyć na okrągło, 28) stolica Jordanii, 29) rzech, 30) z referentem na inspektora, 33) zamaskowanie, ukrycie czegoś, 36) roślina oleista, 38) eksploatator statku, 39) od Bożego Narodzenia do Środy popielcowej, 41) drugi okres mezozyonu, 43) kolega bosaka, 44) odliczek, 46) duży zbiornik do przechowywania cieczy, 48) najbardziej czynny członkowie organizacji, 49) trakt, droga, 52) rodzaj łopaty, 53) jak makiem zasiał, 56) wprost — roślinny obrazek, wapak — apartament lisa, 58) ples myśliwski.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na ko-

perkach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 54”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 48

POZIOMO: Jąwino, Skomack, Netta, Erazm, Wigry, Wilk, Rospuda, Lega, Augustów, Elczanka, letka, ziemna, kamaz, kronika, ukieja, strajk, rozkazy, lamaga, apaty, cwiłek, zakostwo, kormoran, lga, zabitek, usta, rajka, trasa, pływ, wiatrak, zrostak.

PODŁOŻO: antologia, woal, niepokój, kamiedula, mewa, cegielnia, żniwiarz, zapa, wypalacz, asan, uza, Węgorzewo, ekipuher, „Iskra”, rzeka, okara, kasza, Maria, Sejny, lyżwiarz, Mikolajki, gest, puma, turystyka, kandahar, ewiarika, kolejarz, rybak, Bałt, opis.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 43 z 24 lutego br. nagrody książkowe wylosowali: Dariusz Okołowicz z Brzozowej, Wiesława Michałowska z Zambrzy, Marianna Pietyszek z Czeremchy oraz Władysław Legun i Mirosław Andriejewicz z Białegostoku.

Nagrody prześlemy pocztą.

Niby — kino

Nawet nie spostrzegłem kiedy sufit stracił kolor, zacząłem oddychać głęboko, miarowo — spałem.

Sniły mi się dziesiątki rzeczy naraz. Ogromna ilość scenek działała się w tym śnie, jedna obok drugiej. Przy czym obraz, jaki widziałem nie był ani gigantycznym kinem ani monstrualnym teatrem. Bohaterowie jednego dramatu przenosili się nieoczekiwanie do innego. Scenki kończyły się w połowie. Zaczynały bez sensu. To znów tak mądre, że też niczego nie rozumiałem.

Tak, to było życie — jeśli wolno użyć stwierdzenia, które tylko w ustach paru wybitnych ludzi nie brzmi jak frazes.

Oto prezes Kula handlował z prezesem Kalenicą państwowym cementem. Z dialogu jaki prowadzili zapamiętałem tylko zdawkowe: — Ja ci dam — Ty mi dasz — Ty mi dasz — Ja ci dam.

Obok kierownik Dziubek wywoził do domu państwowym samochodem, państwo-

we drewno na budowę willi dyrektora Chopaika, który załatwił mu przydział samochodu poza kolejnością.

Inspektor Kulpała formułował BCD-154 wydrukowanym na specjalnym kredowym papierze wycofał się, sposobiąc się do śniadania.

Brygadziści Uchocki buchając odorem alkoholu, ochrzanił montera Kulke za pijanstwo.

— Ja też piję! — krzyknął — ale nikt tego nie widzi! — Komisia do Spraw Przypadków... (czego? zapomnieliem, na śmierć zapomnieliem), zawzięcie dyskutowała.

Kalipiańskiemu damy bo on ma brata w departamencie.

— Papiusie też bo jego szwagier.

— Dulawka...

Inspektor Iwka nie chciał załatwić służbowej sprawy radcy Konwalijskiego, dlatego że żona pokłóciła się z wódrą na schodach z jego żoną.

Obudziliśmy się rześki i wypoczęci.

Z. PIECHOŃSKI

